

MARTIN MEREDITH

HISTORIA WSPÓŁCZESNEJ AFRYKI

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Pół wieku niepodległości

DIALOG



ŚWIAT ORIENTU

HISTORIA WSPÓŁCZESNEJ AFRYKI

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

MARTIN MEREDITH

HISTORIA WSPÓŁCZESNEJ AFRYKI

Pół wieku
niepodległości

Przetłumaczył
Stanisław Piłaszewicz

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Akademickie



Redakcja: Władysław Żakowski
Projekt okładki: Anna Gogolewska
Opracowanie map: Jarosław Talacha
Skład i łamanie:



Copyright © Martin Meredith, 2005, 2006
® and © 1997 Simon & Schuster Inc.
Copyright © for the Polish translation and edition by Wydawnictwo Akademickie DIALOG, 2011

ISBN (epub) 978-83-8002-141-9
ISBN (mobi) 978-83-8002-145-7

Wydawnictwo Akademickie DIALOG
00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218
tel./faks: 22 620 87 03
e-mail: redakcja@wydawnictwodialog.pl
www.wydawnictwodialog.pl

Wydanie elektroniczne, Warszawa 2014

Skład wersji elektronicznej:
[Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)



Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Spis treści

- Motto
- Mapy
- [Od autora](#)
- Wprowadzenie

- [CZĘŚĆ I](#)

1. 1. EKSPERYMENT ŻŁOTEGO WYBRZEŻA
2. 2. REWOLTA NAD NILEM
3. 3. KRAJ ZACHODZĄCEGO SŁOŃCA
4. [4. CZARNA AFRYKA](#)
5. 5. WICHER ZMIAN
6. [6. JĄDRO CIEMNOŚCI](#)
7. 7. BIAŁE POŁUDNIE

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

- CZĘŚĆ II

1. 8. NARODZINY NARODÓW
2. 9. PIERWSZY TANIEC WOLNOŚCI
3. 10. GLINIANE STOPY
4. 11. PODZIELONY DOM
5. 12. ŚMIERĆ CESARZA
6. 13. PRZYJŚCIE TYRANÓW
7. 14. W POSZUKIWANIU UJAMAA
8. 15. ODEJŚCIE STAREJ GWARDII
9. 16. ŚLISKIE ZBOCZE
10. 17. WIELKI GRABIEŻCA
11. 18. BIAŁE DOMINIA

- CZEŚĆ III

1. 19. CZERWONE ŁZY
2. 20. BŁĘDNE LINIE PODZIAŁU
3. 21. PLAGA AIDS
4. 22. STRACONA DEKADA
5. 23. WALKA O DEMOKRACJĘ
6. 24. CZAS TRYUMFU

- [CZEŚĆ IV](#)

1. 25. W IMIĘ PROROKA
2. 26. UPADEK CZARNEGO JASTRZĘBIA
3. 27. GROBY JESZCZE NIE SĄ PEŁNE
4. 28. TAM GDZIE LATAJĄ SĘPY
5. [29. KRWAWY DIAMENTY](#)
6. 30. NIC NIE JEST WIECZNE
7. 31. PRZYWILEJ ŻYCIA
8. 32. CZARNE ZŁOTO
9. 33. DYPLOM Z PRZEMOCY
10. 34. GDZIEŚ PONAD TĘCZĄ
11. 35. CO Z TĄ AFRYKĄ?

- Przypisy do rozdziałów

- Wybrana bibliografia

- Przypisy

- W serii

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Chociaż Francuzi borykali się z poważnymi kłopotami w Algierii, na pozostałych obszarach afrykańskiego imperium – *l'Afrique Noire* – mogli być pewni lojalności czternastu zarządzanych przez siebie terytoriów. Urzeczywistniając swą „misję cywilizacyjną” w Afryce, odnieśli duży sukces w stworzeniu nielicznej, czarnej elity, której przyznali pełne prawa obywatelskie pod warunkiem, że godziła się ona na asymilację z francuskim społeczeństwem i odrzucała swe afrykańskie dziedzictwo, prawo rodzinne i zwyczaje. Członkowie tej elity postrzegali siebie, i byli postrzegani jako Francuzi, wychowani w tradycji lojalności do Francji, skłonni do przyjęcia jej rządu, jej języka i kultury, i w pewnym stopniu dumni z tego, że są obywatelami potęgi światowej. Ich aspiracje polityczne koncentrowały się na zapewnieniu ludności afrykańskiej w *l'Afrique Noire* tych samych praw i przywilejów, jakie mieli metropolitarni Francuzi. Nikt nie prowadził kampanii w sprawie uzyskania niepodległości. Debata polityczna miała tendencję do odzwierciedlania gustów metropolitarnych. Znany uczony Thomas Hodgkin zauważył w 1954 r.: „W brytyjskiej Afryce Zachodniej, każdy uświadomiony politycznie jest swego rodzaju nacionalistą. We Francuskiej Afryce Zachodniej są katolicy, antyklerykałowie, komuniści i gauliści, socjaliści, syndykaliści i egzystencjaliści.”

Dwie postacie uosabiały bliskie związki, jakie Francja zamierzała ustanowić z jej afrykańską elitą: Léopold Senghor z Senegalu i Félix Houphouët-Boigny z Wybrzeża Kości Słoniowej. Obaj awansowali do rangi ministrów w rządzie francuskim; obaj działali jako zagorzali rzecznicy *Union Française* (Unii Francuskiej); i obaj zapewniali, że wpływy francuskie się rozszerzają, nawet wtedy, gdy imperium zaczęło się rozpadać.

Senghor wyróżniał się nie tylko jako przywódca religijny, ale także jako utalentowany poeta i jako intelektualista w wielkim, francuskim stylu, obznajomiony z szerokim wachlarzem literatury i filozofii Zachodu. Urodził się w 1906 r. w żyjącej w dobrobycie rodzinie kupców z grupy etnicznej Serer. Katolicycy misjonarze w Senegalu nauczyli go pogardy dla jego odziedziczonej po przodkach kultury jako całkowicie bezwartościowej. Przekonali go do poszukiwania oświecenia we Francji. W czasie kiedy mając dwadzieścia jeden lat opuścił Senegal i udał się po uzyskaniu stypendium rządowego do Francji, celem podjęcia studiów z zakresu literatury, stał się uosobieniem wyalienowanego, ale „cywilizowanego” czarnego Francuza. Siedmioletnie studia w Paryżu dopełniły jego „francuskość”.

„Potulnie przyjęliśmy wartości Zachodu; jego dyskursywne rozumowanie i jego technikę,” przypominał w 1961 r. „Naszą ambicją było stać się fotograficznymi negatywami kolonizatorów: «czarnoskórymi Francuzami». Poszliśmy jeszcze dalej. Rumienilibyśmy się, jeśli byśmy mogli się rumienić, z powodu naszej czarnej skóry, naszych skręconych włosów, naszych płasdańskich nosów, a przede wszystkim z walorów naszej tradycyjnej cywilizacji... Nasi ludzie..., tajemnie, nie oszczędzali nam wstydu.”

Jednakże wraz z innymi młodymi, czarnoskórymi intelektualistami, którzy żyli w dzielnicy łacińskiej Paryża, Senghor wkrótce zaczął reagować na asymilację. „Paradoksalnie to Francuzi jako pierwsi zmusili nas do poszukiwania, a potem do ukazania nas sobie samym,” wspominał. „Byliśmy w stanie przyswoić francuski i matematykę, ale nie potrafiliśmy rzucić naszej czarnej skóry i odrzucić czarnej duszy. Skłaniano nas do pasjonującego poszukiwania Świętego Graala: naszej *zbiorowej duszy*.”

Senghor i jego towarzysze w Paryżu w końcu stworzyli filozofię, którą nazwali *négritude*, świadomością czarnych ludzi. Podkreślała ona unikalny wkład, oryginalne walory i cechy czarnych ludzi i cywilizacji czarnych. Filozofia *négritude* występowała w roli prekursora nacjonalizmu. Jednakże podczas gdy Senghor zwracał uwagę na znaczenie wyzwolenia kulturowego, nadal pozostawał wierny francuskiemu imperium. „Być «Francuzem przede wszystkim» to doskonała recepta w programie politycznym,” oświadczył.

Pozostał we Francji, gdzie nauczył się u pierwszego ministra Afrykanerem (którego uzyskał apłaudy, a nie poządy stopień dyplomu), który upoważniał go do nauczania w liceum. Jako naturalizowany Francuz, odbył roczną, obowiązkową służbę wojskową, a kiedy wybuchła wojna z Niemcami, odszedł z podparyskiego liceum, gdzie uczył, aby zostać „żołnierzem drugiej klasy”, jak nazywał sam siebie, pozbawionym patentu oficerskiego ze względu na przynależność rasową.

Kiedy jego jednostka dostała się do niewoli niemieckiej, wszyscy jej czarni żołnierze zostali wyciągnięci z szeregów i postawieni pod ścianą. Senghor szybko zorientował się, że Niemcy mieli zamiar na miejscu ich rozstrzelać.

Tak wspominał tę sytuację: „Kiedy pluton egzekucyjny miał już otworzyć ogień, wykrzyknęliśmy «*Vive la France, vive l'Afrique Noire*». W jednej chwili Niemcy opuścili w dół swoje karabiny. Pewien francuski oficer przekonał ich, że taka rzeź byłaby plamą na niemieckim honorze. Senghor spędził osiemnaście miesięcy w obozach wojennych dla więźniów, i w wolnych chwilach uczył się niemieckiego z tak dobrym skutkiem, że mógł czytać w oryginale poezję Goethego. Kiedy w 1942 r. został zwolniony, na nowo podjął obowiązki nauczyciela jako *professeur*.”

Karię polityczną rozpoczął Senghor w okresie powojennym. W 1945 r. wybrano go jako reprezentanta Senegalu do Zgromadzenia Konstytucyjnego. Był on jednym z dziewięciu deputowanych afrykańskich w licznym zespole prawie sześciuset innych. Brał udział w przygotowaniu projektu nowej konstytucji Czwartej Republiki, aprobując jej szczególny nacisk kładziony na „niepodzielną” naturę *Union Française*. W uznaniu za doskonałą znajomość języka francuskiego został zatrudniony na stanowisku oficjalnego gramatyka.

Ogrywał wpływową rolę jako przedstawiciel Partii Socjalistycznej w Zgromadzeniu Narodowym, ale w końcu pozbył się złudzeń co do priorytetów francuskich socjalistów. W 1948 r. utworzył własną partię polityczną, Senegalski Blok Demokratyczny (*Bloc Démocratique Sénégalaise* – BDS). Jako katolik w zdominowanym przez muzułmanów kraju, i jako Serer a nie członek dominującej grupy etnicznej Wolofów, Senghor stał się mistrzem w tworzeniu koalicji. Zabiegał o wsparcie, nie odwołując się ani do przynależności religijnej, ani też do lojalności etnicznej. Wypracował bliskie kontakty z senegalskimi *grands marabouts*, religijnymi przywódcami muzułmańskimi, którzy w wielkiej karności utrzymywali swoje gminy. Cieszył się reputacją „człowieka z ludu”, czulego na potrzeby mas wiejskich, chętnie usadawiającego się na podłogach chłopskich chałup, przysłuchującego się ich skargom i wspólnie z nimi spożywającego skromny posiłek. Był też w stanie zrozumieć niepokoje młodych, radykalnych aktywistów. Skłonności do perswazji i kompromisu stały się nieodłączną i trwałą cechą kultury politycznej Senghora.

Obok działalności politycznej, Senghor dążył do zaspokojenia swych ambicji w świecie literatury. Regularnie spotykał się z pisarzami i poetami w modnej piwnicy Brasserie Lipp na lewym brzegu Sekwany. W 1947 r. brał udział w założeniu czasopisma literackiego *Présence Africaine*, poświęconego promocji kultury czarnoskórych. Rok później opublikował własną antologię nowoczesnej poezji autorstwa czarnych pisarzy. Wstęp do niej, zatytułowany „Black Orpheus” (Czarny Orfeusz), napisał Jean-Paul Sartre, dokonując analizy koncepcji *négritude*. Senghor rozpoczął także rozwijać koncepcję „afrykańskiej drogi do socjalizmu”, przystosowując socjalizm europejski do afrykańskich realiów i podkreślając znaczenie afrykańskich tradycji wspólnotowych.

Nawet wtedy, kiedy w innych częściach Afryki dążenia nacjonalistyczne osiągnęły zenit, Senghor pozostał bezgranicznie wierny sprawie Francji. Wysztytował poglądy Nkrumaha jako „zbyt radykalne”, radził Tunezjczykom utrzymywać ściśle związki z Francją, głosował za zdobyciami wojennymi w Algierii i zaaprobował wysłanie wojsk senegalskich do walki z FLN. Kilka dni przed rozpoczęciem w 1955 r. konferencji państw niezaangażowanych w Bandungu na temat dekolonizacji, Senghor powiedział: „Boję się tego, że w przyszłości, pod zgubnym naciskiem dążeń do wyzwolenia Afryki, moglibyśmy być skłonieni do opuszczenia francuskiej orbity. Musimy nie tylko pozostać w Unii Francuskiej, ale także w Republice Francuskiej.”

Zamiast niepodległości, opowiadał się za nowym politycznym związkiem Francji z Afryką. Przekonywał, że niepodległość małych jednostek politycznych, o słabej gospodarce, z niewielkimi zasobami, byłaby niczym innym, jak tylko „pseudoniedległością”. Przyszłość należy do szerszych zespołów państw funkcjonujących we współpracy z mocarstwami europejskimi. Potrzebna jest przede wszystkim mobilizacja zasobów europejskich, aby udzielić Afryce pomocy w zwalczaniu ubóstwa, chorób i niewiedzy.

Jednakże wizje przyszłości Senghora przyćmiły narastające tarcia z Houphouët-Boigny z Wybrzeża Kości Słoniowej. Konflikt między nimi dotyczył losu *Union Française*, nie tyle ich wspólnej do niej lojalności, co kierunku, jaki Unia winna obrać.

*

O rok starszy od Senghora, Houphouët wybrał bardziej typową drogę do zdobycia rozgłosu. Był synem prosperującej, wodzowskiej rodziny Baule. Urodzony w 1905 r. w małej wiosce Jamusukro, zdobył elitarne wykształcenie, studiując w École Normale William Ponty w Senegalu. Następnie po ukończeniu Szkoły Medycznej w Dakarze, uzyskał tytuł zawodowy *médecin africain* (lekarza afrykańskiego) jako najlepszy student na tar/foiego) jakroku. Po powrocie na Wybrzeże Kości Słoniowej, przez piętnaście lat pracował w kolonialnej służbie zdrowia. Gdy w spadku otrzymał wielkie posiadłości ziemskie w Jamusukro, wkrótce został jednym z najbogatszych afrykańskich plantatorów kakao w tym kraju. Został też mianowany *chef de canton* w swoim rodzimym regionie.

Działalność polityczną podjął w 1944 r., kiedy stanął na czele grupy plantatorów afrykańskich, na Wybrzeżu Kości Słoniowej występujących przeciwko dyskryminowaniu ich przez Francuzów, którzy faworyzowali francuskich farmerów. Wybrany na deputowanego do Zgromadzenie Ustawodawczego w 1945 r., za główne swe zadanie uznał kampanię na rzecz zakończenia praktyki prac przymusowych. Gdy w kwietniu 1946 r. jego zmagania, polegające na forsowaniu ustawy zwanej *Loi Houphouët-Boigny*, zakończyły się sukcesem, został uznany za narodowego przywódcę, wspieranego przez masy ludowe Wybrzeża Kości Słoniowej i obszarów poza jego granicami. Jego osiągnięcie fetowano w tańcach i pieśniach na obszarze całej kolonii. Bazując na tym tryumfie, udało mu się uczynić jego Partię Demokratyczną Wybrzeża Kości Słoniowej (*Parti Démocratique de la Côte d'Ivoire* – PDCI) pierwszą masową partią polityczną w Czarnej Afryce. Z czasem rozszerzył swe wpływy w całej *l'Afrique Noire* i stanął na czele międzyterytorialnego sojuszu radykalnych partii, Afrykańskiego Zgromadzenia Demokratycznego (*Rassemblement Démocratique Africain* – RDA).

Dla zapewnienia skuteczniejszej reprezentacji politycznej w Zgromadzeniu Narodowym w Paryżu, Houphouët postawił na przymierze z komunistami. Początkowo posunięcie to przynosiło widoczne korzyści, komuniści bowiem byli reprezentowani w rządzie koalicyjnym. Podobnie jak inne francuskie partie polityczne, doceniali oni przynależność do imperium. Nie wykazywali entuzjazmu dla przyznania koloniom autonomii, ale podkreślali potrzebę zbliżenia się ludów kolonialnych do francuskiej klasy pracujących, dzięki czemu proces emancypacji przebiegałby szybciej. Byli gotowi udzielić praktycznej pomocy, użyć funduszy, zapewnić przygotowanie zawodowe i dostarczyć personelu, zarówno w Paryżu, jak i w jego koloniach.

Ujemne strony przymierza ujawniły się w 1947 r., kiedy komuniści wyszli z rządu, opowiadając się za polityką „rewolucyjnego” działania. Wezwali RDA do pójścia w ich ślady i roztoczyli ścisłą kontrolę nad działaniami tej partii. W ten sposób RDA zostało wciągnięte do europejskiej polityki zimnej wojny i do morderczego konfliktu z administracją francuską. Z Paryża do Afryki wysłano twardych administratorów z poleceniem, aby położyli temu kres. Wspomagana entuzjastycznie przez miejscowych dostojników i *colons*, francuska administracja rzuciła w końcu RDA na kolana. Sympatyzująca z RDA opozycja rządów, wodzowie i pioserkarze i nauczyciele zostali zmuszeni do wycofania się z wyborów, które zostały w rażący sposób sfalszowane.

Największe represje dotknęły Wybrzeże Kości Słoniowej, twierdzą RDA. Masowo wtrącano do więzienia urzędników partyjnych; opowiadające się za PDCI wioski obarczono wyższymi podatkami; nawet będący członkami partii pielgrzymi do Mekki nie dostali pozwolenia na wyjazd z kraju. PDCI rewantowała się strajkami głodowymi, bojkotami, masowymi demonstracjami, walkami ulicznymi i sabotażem. Nie była ona jednak godnym rywalem Francuzów. Represje przyniosły zamierzony skutek. W 1950 r., po spotkaniu z François Mitterrandem, ministrem ds. zamorskich Francji, Houphouët zerwał z komuny i praktykami, poprosił o pokój i postanowił współpracować z rządem francuskim.

Przez cały ten burzliwy okres Houphouët ciągle zapewniał Francję o swej lojalności. RDA w swej polityce ani nie było antyfrancuskie, ani też nigdy nie domagało się niepodległości. Dążyło do równości Afrykanów w ramach *Union Française* i koncentrowało swe ataki na podwójnym systemie głosowania i na innych przejawach dyskryminacji. Houphouët przyznał, że źródłem konfliktu było jego zbliżenie się do komunistów. Teraz, kiedy ten stan rzeczy się zakończył, droga do współpracy stanęła otworem. „Odwrócona została nowa karta,” powiedział w 1951 r. „Zapiszmy na niej rezolucję, która uczyni Afrykę najwspanialszym i najbardziej lojalnym obszarem w Unii Francuskiej.”

Odwrotnie niż czynił to Nkrumah z sąsiedniego Złotego Wybrzeża, Houphouët postawił raczej na rozwój gospodarczy niż na reformy polityczne. Niepodległość, jak twierdził, nie jest najlepszym rozwiązaniem dla Afryki. Wypracował przymierze z francuską społecznością biznesu, zachęcając ją do lokowania publicznego i prywatnego kapitału francuskiego na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Jako największy plantator w kraju, docenił korzyści, jakich Francja mogłaby dostarczyć jego kolegom-farmerom w ramach transakcji handlowych. Na mocy układu z 1954 r., kawa przynosząca 57% dochodów z całego eksportu, uzyskała na rynkach metropolii gwarancje kwotowe, przy zapewnionej cenie minimalnej.

W okresie powojennym rozwój gospodarczy Wybrzeża Kości Słoniowej, oparty na eksporcie kawy i kakao, postępował zawrotnie szybko. W latach 1950-1956 o 50% zwiększył się obszar przeznaczony na produkcję kakao; produkcja kawy podwoiła się. Około 1956 r. Wybrzeże Kości Słoniowej zostało największym eksporterem spośród wszystkich terytoriów we Francuskiej Afryce Zachodniej, osiągając 45% udziału w całości jej eksportu; drugie miejsce zajął Senegal z 35% udziałem, głównie dzięki eksportowi orzeszków ziemnych.

Jednakże polepszająca się koniunktura Wybrzeża Kości Słoniowej wywołała oburzenie z powodu stosowanego przez Francuzów systemu podatkowego, który faworyzował ich dwie federacje w Czarnej Afryce. Były to Francuska Afryka Zachodnia (*Afrique Occidentale Française* – AOF), składająca się z ośmiu terytoriów zachodnioafrykańskich, obejmująca m. in. Wybrzeże Kości Słoniowej i Senegal, oraz Francuska Afryka Równikowa (*Afrique Equatoriale Française* – AEF), grupująca cztery terytoria w Afryce Równikowej. Jako najbogatszy kraj AOF, Wybrzeże Kości Słoniowej wносиło największy wkład. Co roku zwracano mu średnio nie więcej niż 19% środków pieniężnych, wpłacanych do AOF. Obliczono, że gdyby kraj ten zachował u siebie dochody przesyłane do AOF, byłby zdolny podwoić przychody budżetowe bez potrzeby podnoszenia podatków.

Houphouët był zdecydowany na zerwanie związków z AOF i na decentralizację federacji. Napotkał jednak na silny opór ze strony Senghora. Senegal, gdzie mieściła się stolica AOF, stanął wobec niebezpieczeństwa utraty znaczących korzyści. Głównym argumentem Senghora było jednak to, że polityczna federacja ośmiu terytoriów, łącznie zamieszkała przez 20 milionów ludzi, mogłaby się przekształcić w potężną siłę, zdolną do osiągnięcia samowystarczalności gospodarczej, podczas gdy pojedyncze kraje, zamieszkane przeciętnie przez 3 miliony obywateli, jak Wybrzeże Kości Słoniowej czy Senegal, byłyby zaledwie pionkami.

Wszystkie we atki obywastrony uznawały konieczność przeprowadzenia reform w *Union Française*. Ministrowie francuscy niepokoiili się tym, że nękające Algierię gwałty mogłyby się przenieść na inne części Afryki. Wrzask niepodległościowy w Ghanie i w innych brytyjskich koloniach Afryki Zachodniej przyspieszył pęd ku zmianom. „Rdzenni mieszkańcy są niestrudzeni,” powiedział Gaston Defferre, nowy minister ds. zamorskich

Francji, przemawiając 19 września 1956 r. w Zgromadzeniu Narodowym w Paryżu. „Pytanie nie dotyczy tego, czypowinniśmy nawiązywać relacje z Brytyjczykami. Nie ma jednak wątpliwości, że dokonana przez nich transformacja reżymu politycznego i administracyjnego na ich terytoriach przyczyniła się do wzrostu niecierpliwości ludów Francuskiej Afryki Zachodniej i Francuskiej Afryki Równikowej.”

Z inicjatywą wystąpił Houphouët-Boigny. W wyniku wyborów z 1956 r. jego grupa RDA wyłoniła się jako największa partia afrykańska, zasiadająca w Zgromadzeniu Narodowym. On sam otrzymał stanowisko gabinetowe w nowym rządzie francuskim. Mógł teraz wywierać wpływ na kierunek planowanych reform. Przy poparciu Houphouëta, Defferre przeprowadził w Zgromadzeniu Narodowym *loi-cadre* „prawo ramowe”, pozwalające rządowi na sprawowanie władzy za pomocą dekrétów. W ten sposób rząd chciał uniknąć opóźnień wynikających z przedłużających się kłótni parlamentarnych. We wprowadzonych następnie reformach, Francja zgodziła się na powszechne prawo wyborcze i na prawo do jednego głosu w wyborach. A co ważniejsze, przyznała swym afrykańskim terytoriom możliwość uzyskania wewnętrznej autonomii. Każde terytorium uzyskało prawo do własnego premiera, gabinetu i zgromadzenia, sprawujących kontrolę nad budżetem, służbą cywilną, pracami publicznymi i szkolnictwem podstawowym.

W postępującym procesie rozwoju rozpadły się obie federacje: Francuska Afryka Zachodnia i Francuska Afryka Równikowa. Francja nie zamierzała wyrazić zgody na rozwój federacji terytoriów afrykańskich, mających większe kompetencje, zdolnych do wywierania znacznych wpływów w parlamencie metropolitalnym. Senghor oskarżył rząd francuski o próbę „balkanizacji” Afryki, aby utrzymać tam swoją kontrolę poprzez zachowanie małych krajów afrykańskich, skłóconych, a tym samym zależnych. Jego protesty były nadaremne.

Niemniej jednak ani Senghor, ani Houphouët-Boigny, ani też żaden inny przywódca afrykański w *l’Afrique Noire* nie opowiadał się za niezależnieniem od Francji. Zaangażowanie Afryki w polityczny i gospodarczy system stworzony przez Francję przyniosło godne uwagi korzyści. W 1956 r. liczba deputowanych afrykańskich wysłanych do Paryża wzrosła do trzydziestu trzech osób. Rok później w rządzie francuskim znalazło się czterech Afrykanów w randze ministrów czy sekretarzy stanu. Korzyści materialne zapewniane przez *Union Française* też miały bardzo dużą wagę. Rząd francuski ponosił znaczną część kosztów administracji i udzielał subwencji na eksport płodów rolnych. Między 1946 a 1958 r. Francja sfinansowała ponad 70% ogólnej wartości inwestycji publicznych i pokryła ponad 30% bieżących wydatków rocznych. Olbrzymie sumy wydano na drogi, mosty, szkoły, szpitale i infrastrukturę rolną. „Niepodległość nie zawiera w sobie pozytywnych treści,” powiedział Senghor. „Nie jest ona rozwiązaniem problemów.”

W kwietniu 1957 r., w Abidżanie, stolicy Wybrzeża Kości Słoniowej, doszło do pojedynku słownego między Houphouët-Boigny, podówczas ministra rządu francuskiego, a Kwame Nkrumahem, składającym pierwszą oficjalną wizytę zagranicę w roli premiera nowoniezależnej Ghany. Houphouët przewidywał, że w ciągu następnych dziesięciu lat Wybrzeże Kości Słoniowej, wspomagane przez Francję, zdystansuje swych sąsiadów w rozwoju gospodarczym i społecznym. „Jesteście świadkami początku dwóch eksperymentów,” powiedział Houphouët do swych rodaków. „Oba terytoria poszły o zakład. Jedno wybrało niepodległość, drugie wolało pójść drogą budowania, przy pomocy metropolii, społeczności ludzi mających równe prawa i obowiązki. ... Podejmijmy się tego eksperymentu przy pełnym respektowaniu eksperymentu naszych sąsiadów, a po dziesięciu latach porównamy osiągnięte wyniki.”

Kiedy w 1958 r. upadła Czwarta Republika, a do władzy doszedł Charles de Gaulle, Houphouët został żarliwym gaulistą. Chociaż de Gaulle bardziej zajmował się konstytucyjnymi rozwiązaniami dla Francji, które umożliwiłyby mu uporanie się z Algierią, szukał nowych rozwiązań w stosunkach z *Afrique Noire*. Chciał przyznać rządzącym nią elitom więcej lokalnych uprawnień – wewnętrzną autonomię – w rzeczywistości pozostawiając Francji nadzór nad sprawami zagranicznymi, obroną i ogólną polityką gospodarczą. Na mocy konstytucji Piątej Republiki, nazwa *Union Française* została zmieniona na *Wspólnota Francusko-Afrykańska*, lecz poza tym niewiele się zmieniło.

Houphouët w pełni zgadzał się ze strategią de Gaulle’a. Był święcie przekonany, że jedyną skuteczną drogą do zachowania interesów Wybrzeża Kości Słoniowej czy jakiegokolwiek afrykańskiego terytorium Francji, było podtrzymanie unii z tym krajem. Kiedy zapisywano wstępne propozycje dla nowej konstytucji w sprawie Wspólnoty Francusko-Afrykańskiej, Houphouët był ich głównym architektem. Propozycje te nie wspominały o prawach jakiegokolwiek terytorium do uzyskania niepodległości. Nie przewidywały one żadnych działań na rzecz luźniejszej konfederacji państw, czy też międzyafrykańskiej ich federacji w ramach Wspólnoty, za czym opowiadał się Senghor i inni politycy.

Dla dokończenia spraw związanych z konstytucją, de Gaulle ogłosił, że 28 września 1958 r. odbędzie się w tej sprawie referendum. Terytoriom afrykańskim będzie dane prawo wyboru między „Tak”, zobowiązującym je do stałego członkostwa we Wspólnocie, a „Nie”, co będzie oznaczać „secesję” i utratę wszelkiej francuskiej pomocy, skutecznie skazującą je na ruinę gospodarczą i chaos administracyjny. „Oczywiście, rozumiem uroki niepodległości i powaby secesji,” powiedział w sierpniu. „Referendum pokaże, czy secesja zwycięży. Nie jest rzeczą wyobrażalną istnienie niepodległego państwa, któremu Francja nadal udzielałaby pomocy.” Postawieni przed takim wyborem, faktycznie wszyscy przywódcy afrykańscy nie widzieli alternatywy, jak tylko przyjąć warunki de Gaulle’a.

Był jednak jeden godny uwagi wyjątek: młody przywódca gwinejski, Ahmed Sekou Touré. Pochodził on z innego środowiska niż intelektualista Senghor czy arystokrata Houphouët-Boigny. Jego droga do władzy wiodła nie poprzez zamknięty świat afrykańskiej elity, lecz poprzez wzloty i upadki polityki związkowej. Na bazie związkowej udało mu się przekształcić Demokratyczną Partię Gwinei (*Parti Démocratique de Guinée* – PDG) w potężny ruch masowy. W wyborach z 1957 r. PDG zdobyła pięćdziesiąt sześć na sześćdziesiąt miejsc. 35-letni Touré został premierem Gwinei. Podziwiał on Nkrumaha i był o wiele bardziej zainteresowany ideą panaafrykańskiej jedności niż Wspólnotą Francusko-Afrykańską: szybko uzewnętrznił swą niechęć do planu de Gaulle’a.

Kiedy 25 sierpnia de Gaulle przybył do Konakry, stolicy Gwinei, wieńcząc swą afrykańską kampanię na rzecz głosowania na „Tak”, witany go tłumy ludzi, rozmieszczone w uporządkowany sposób wzdłuż ulic prowadzących z lotniska i wykrzykujące niepodległościowe hasła. W starym, białym Gmachu Zgromadzeń został zaskoczony zuchwałym przemówieniem Touré, który atakował francuskie zachowania kolonialne i domagał się pełnej dekolonizacji, zanim Gwinea miałaby przystąpić do Wspólnoty Francusko-Afrykańskiej. „Przedkładamy ubóstwo na wolności nad bogactwa w niewoli,” oświadczył przy entuzjastycznym aplauzie.

Głęboko dotknięty, de Gaulle podniósł się, aby bronić dobrego imienia Francji i powtórzył swoją ofertę. „Mówię to tu i teraz, nawet głośniejsze niż gdziekolwiek; niepodległość pozostaje w dyspozycji Gwinei. Może ją uzyskać jednym słowem „Nie”, w odpowiedzi na złożoną jej przeze mnie propozycję. W takim przypadku gwarantuję, że metropolitalna Francja nie będzie stawiać przeszkód...” Już wiedział, jaka będzie odpowiedź. Mówi się, że zwracając się do swego otoczenia, powiedział: „No cóż panowie, jest tutaj człowiek, z którym nam nie po drodze. Posłuchajcie, sprawa jest jasna: rankiem (po referendum) 29 września odchodzimy.” W drodze powrotnej na lotnisko, w tym samym aucie, obaj mężowie siedzieli z zaciśniętymi ustami, w milczeniu. Po raz ostatni podali sobie ręce i de Gaulle odjechał, wypowiadając słowa: „*Adieu la Guinée!*”

Wkrótce po odlocie de Gaulle’a, Touré podsumował swe stanowisko. „Między głosowaniem na „Tak” dla konstytucji, która narusza godność, jedność i wolność Afryki, a uzyskaniem, jak powiedział de Gaulle, natychmiastowej niepodległości, Gwinea wybiera bez wahania właśnie niepodległość. Nie musimy być szantażowani przez Francję. W sprawach naszych krajów nie możemy ustępować tym, którzy zastraszają i naciskają na nas, abyśmy dokonali wyboru wbrew naszym sercom i rozumowi, którzy stawiają warunki małżeństwa, jakie będzie utrzymywać nas w kompleksie kolonialnego reżymu.”

W referendum z dnia 28 września, głosowanie na trzynastu terytoriach francuskich przyniosło wyniki przytłaczająco opowiadające się za

propozycjami de Gaulle'a na przedmiocie Wspólnoty Francusko-Afrykańskiej. W Gwinei, głosowanie było równyż przytłaczające; 95% powiedziało „Nie”. Cztery dni później, 2 października 1958 r., Gwinea została ogłoszona niepodległą republiką.

Reakcja de Gaulle'a na wyniki głosowania była błyskawiczna i mściwa. Mimo uniżonych prób zabiegania o względy ze strony Touré, została wstrzymana wszelka pomoc francuska. Wycofano francuską służbę cywilną i jednostki armii, w tym lekarzy wojskowych, którzy w dużej mierze byli odpowiedzialni za świadczenie usług zdrowotnych dla ludności cywilnej. Nastąpił masowy exodus białych: Gwineę opuściło 3000 urzędników administracji, lekarzy, inżynierów, techników i biznesmenów. Spalono teczki rządowe i protokoły; biura zostały ogołocone z mebli i telefonów, a nawet z żarówek elektrycznych. Lekarze wojskowi zabrali ze sobą zapasy i urządzenia medyczne; oficerowie policji porozbijali okna w swych koszarach. Kiedy Touré przeniósł się do byłego gmachu rządowego, oprócz porozbijanych naczyń i porcelany nie zastał tam ani mebli, ani też obrazów. Pozostało jedynie 150 zatrudnionych we francuskim rządzie, głównie ochotników.

Skazany na izolację, Touré zwrócił się o pomoc do Związku Radzieckiego i do innych krajów komunistycznych. Z Europy Wschodniej przybyły legiony techników. Nkrumah gotów był udzielić dużej pożyczki i zaproponował unię Ghany z Gwineą. W antykolonialnym świecie Touré został obwołany bohaterem. Zachodnie spółki kopalniane okazały zainteresowanie zasobami mineralnymi Gwinei. Bynajmniej nieprzestraszony poważnymi problemami, wobec których stanęła Gwinea, Touré wezwał innych członków Wspólnoty Francusko-Afrykańskiej do walki o niepodległość.

Wspólnota de Gaulle'a stanęła wkrótce przed poważnymi problemami. O ile Francja przestrzegała zasad zarządzania Wspólnotą, jak to miało miejsce w przeszłości, przywódcy afrykańscy domagali się większej kontroli. Senghor zdecydował się na utworzenie federacji Senegalu z Sudanem (Mali) i domagał się niepodległości w ramach Wspólnoty. Początkowo de Gaulle opierał się tym żądaniom, ale wkrótce zrozumiał, że niepodległość jest, jak to określił, „swego rodzaju elementarną skłonnością psychologiczną”. Houphouët-Boigny był przychylny francuskiej Wspólnocie znacznie dłużej niż inni przywódcy afrykańscy. „Liczy się nie tyle powłoka niepodległości, co jej treść: zawartość gospodarcza, zawartość społeczna i ludzka”. Jednakże i jego porwała ta sama fala roszczeniowa.

W 1960 r. jedenastu członków Wspólnoty, wraz z Kamerunem i Togo, dwoma terytoriami zarządzanymi przez Francję na mocy mandatu Narodów Zjednoczonych, przekształciło się w niepodległe państwa. Delegacje francuskie przemieszczały się z jednej stolicy kolonialnej do drugiej, aby wziąć udział w uroczystości opuszczania *tricolore* (flagi trójkolorowej) i wciągania na maszt flag niepodległościowych: Dahomej (obecnie Benin) 1 sierpnia; Niger 3 sierpnia; Górna Wolta (obecnie Burkina Faso) 5 sierpnia; Wybrzeże Kości Słoniowej 7 sierpnia; Czad 11 sierpnia; Republika Środkowoafrykańska 13 sierpnia; Kongo Francuskie (Brazzaville) 15 sierpnia; Gabon 17 sierpnia i Senegal 20 sierpnia. W ślad za nimi poszły Mali we wrześniu i Mauretania w listopadzie.

Właściwie żadne z tych nowych państw nie było zdolne do życia pod względem gospodarczym. Takie kraje jak Czad, Niger czy Mali nie miały dostępu do morza. Były to kraje w większości pustynne, słabo zaludnione i rozpaczliwie biedne. Prawie całą Mauretanię pokrywała pustynia, zamieszkaana przez nomadów. Do 1954 r. była zarządzana z senegalskiego miasta Saint Louis. Górna Wolta została samodzielnym terytorium dopiero w 1947 r. Nawet Senegal, druga co do zamożności kolonia w *l'Afrique Noire*, był w dużym stopniu uzależniony od francuskich subsydiów. Tylko Wybrzeże Kości Słoniowej uważano za zdolne do funkcjonowania pod względem gospodarczym. Nowe państwa nie miały także spoistości, którą przez ostatnie pięćdziesiąt lat oferowały im dwie olbrzymie federacje: Francuska Afryka Zachodnia i Francuska Afryka Równikowa. Państwa położone na wybrzeżu utraciły ważne rynki. Państwa bez dostępu do morza ucierpiały z powodu gospodarczego załamania. Zamiast współpracy, oferowały sobie słabą rywalizację.

Celem zapewnienia nowym państwom możliwości przeżycia, i dla zabezpieczenia francuskich interesów de Gaulle zajął zrytualne stanowisko, podpisując układy obejmujące szeroką skalę pomocy finansowej i technicznej. Francja udzieliła pomocy prezydenckiej, dostarczyła doradców wojskowych i służby cywilnej celem obsadzenia ministerstw rządowych. Skarbiec francuski podtrzymywał unię walutową, gwarantując stabilną i wymienną walutę. Wojska francuskie na stałe rozlokowały się w kilku stolicach afrykańskich na mocy układów o obronie, które miały zapewniać gwarancje bezpieczeństwa wewnętrznego. Francja zarządzała również rozwinętą siecią służb wywiadowczych w Afryce, kontrolowaną z Pałacu Elizejskiego przez doradcę de Gaulle'a ds. Afryki, Jacquesa Foccarta. Francuzi nadal panowali nad przemysłem, bankowością i handlem tak gruntownie, jak przedtem. W okresie postkolonialnym *l'Afrique Noire* była uważana za część francuskiego *chasse gardée* (zastrzeżonego obszaru łownego), prywatnej posiadłości zazdrośnie strzeżonej przed wkroczeniem innych potęg światowych.

W efekcie dokonane zmiany miały przeważnie ceremonialny charakter. Zamiast nadzorowanej przez Francuzów administracji, nowe państwa były teraz zarządzane przez grupy elit, na dawna przywykłe do współpracy z Francją i dobrze przystosowane do francuskich systemów zarządzania i kultury. Wybierane w powszechnym głosowaniu, były jednak odgradzone od mas ludowych szeroką wyrwą społeczną i kulturową. Bardziej zależało im na zdobywaniu władzy, gromadzeniu bogactw i podnoszeniu statusu, na rozwijaniu klasy burżuazji, niż na przekształcaniu społeczeństwa.

Nikt nie byłby lepszą ilustracją poczucia kontynuacji, lub pochodzących z niej korzyści, niż Houphouët-Boigny. Po zakończeniu służby w sześciu kolejnych rządach francuskich, powrócił do domu, aby skoncentrować się na rządzeniu Wybrzeżem Kości Słoniowej. Drobną fragment opisujący styl jego życia, przedstawił w 1961 r., zaraz po uzyskaniu niepodległości, korespondent tygodnika *West Africa*.

Bez porównania najbardziej okazałą rezydencją w Afryce jest pałac prezydenta Wybrzeża Kości Słoniowej, pana Houphouët-Boigny. ...Wydano już ponad trzy miliony – z francuskiego funduszu pomocy – a dalsze prace przy zagospodarowaniu krajobrazu mogą kosztować przynajmniej kolejny milion. Zgodnie z kwiecistą naturą Houphouët, pałac nie wygląda z ulicy jakoś wyjątkowo. Składa się z trzech oddzielnych budynków: urzędu prezydenta, rezydencji i gmachu na przyjęcia. Nie wzbudza zachwytu, dopóki ubrany we frak gość nie wejdzie do tego ostatniego, znajdującego się za fontannami, kaskadami i rzezbami, i dopóki nie zejdzie królewskimi schodami do obszernego, marmurowego holu recepcyjnego, aby uściśnąć dłoni gospodarzowi i jego ślicznej żonie. Dopiero wtedy dostrzeże ogrom i piękno tego miejsca. Niczego tam nie brakuje, od żyrandoli po antyczne meble w subtelnie skonstrastowanych kolorach, ozdobną chińską porcelanę, sztukę dla ponad 1000 osób i pojedynczy stół, przy którym zmieszczą się setki gości. Mówiono mi, że wielu zwiedzających – zarówno płacących podatki Francuzów, jak i delegacji z mniej szczęśliwych krajów afrykańskich – było zaszokowanych tak wielką ekstrawagancją. Jeden z dziennikarzy Wybrzeża Kości Słoniowej, który wizytował pałac w dzień po wielkim przyjęciu, wykrzyknął w zachwycie: „O mój Boże, w tym pałacu mógłby zamieszkać ktokolwiek – nawet królowa Anglii czy też prezydent Kennedy. Drżę na myśl o tym, że jestem obywatelem Wybrzeża Kości Słoniowej”.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Kiedy 30 czerwca 1960 r., w dniu uzyskania przez Kongo niepodległości, Patrice Lumumba, nowy prk e Lumumremier kraju siedział i przysłuchiwał się przemówieniu króla Baudouina, skierowanemu do dygnitarzy zgromadzonych w Palais de la Nation w Léopoldville, stawał się coraz bardziej poruszony, naprędcie i z rozdrażnieniem robiąc notatki. Przemówienie Baudouina przepełnione było protekcyjnymi uwagami. „Teraz wy, dżentelmeni, winniście udowodnić, że jesteście godni naszego zaufania,” zwrócił się do delegatów kongijskich. Wystawiał belgijskie osiągnięcia kolonialne, podkreślając wkład wniesiony przez jego stryjecznego dziadka, Leopolda II. „Niepodległość Konga,” powiedział, „jest kulminacją dzieła pomyślanego przez genialnego króla Leopolda II, podjętego przezeń z ogromną odwagą i kontynuowanego wytrwale z całą Belgią.” W dalszym ciągu wypowiedzi zaoferował doradztwo na temat tego, jak Kongijczycy winni prowadzić sprawę swego kraju. „Nie kompromitujcie przyszłości pośpiesznymi reformami i nie zastępujcie struktur, które przekazuje wam Belgia, dopóki nie będziecie pewni, że jesteście w stanie wypracować lepsze.”

Joseph Kasavubu, prezydent Konga, wygłosił w odpowiedzi krótką mowę, trzymając się przygotowanego tekstu. Jednakże rozgniewany tonem wystąpienia Baudouina, postanowił opuścić końcowy fragment, w którym zamierzał wyrazić królowi osobiste uznanie.

Jednak Lumumba nie zamierzał puścić tego płazem. Wyłączony z oficjalnego programu, wstał celem wygłoszenia skierowanej przeciwko Belgii tyrady. Był rozmyślnie niegrzeczny i wścibski, bezlitośnie demaskujący „strasliwe cierpienia” i „eksploatację” z okresu władzy belgijskiej. To, co Baudouin próbował sławić jako arcydzieło jego stryjecznego dziadka, było niczym więcej niż „poniżającym niewolnictwem, narzuconym nam siłą”, wykrzyczał.

Zaznaliśmy uszczypliwości i obelg, znosiliśmy ciosy, w dzień i nocą, gdyż byliśmy „Murzynami”. ... Widzieliśmy nasze płańdrowane ziemie, co niby mieściło się w granicach prawa rolnego, które uznawało jedynie racje silniejszego. Widzieliśmy, że prawa białych bardzo się różniły od praw czarnych: były na rękę dla tych pierwszych, a brutalne i nieludzkie dla tych drugih. Widzieliśmy straszliwe cierpienia tych zesłanych do odległych regionów za ich przekonania polityczne czy wyznawaną religię; wygnańców w swoim własnym kraju, których los był tak naprawdę gorszy od śmierci. ... I na koniec, któż mógłby zapomnieć salwy ognia karabinowego, od których zginęło tylu naszych braci, cel więziennych, do których władze wręcały tych, którzy nie chcieli podporządkować się ich rozkazom, dla których sprawiedliwość znaczyła tyle, co ucisk i wyzysk.

Przemówienie Lumumby spotkało się z ciepłym przyjęciem przez obecnych tam Kongijczyków, ale Belgowie byli oburzeni. O dwie godziny opóźniło się oficjalne przyjęcie, wieńczące tą uroczystość. Baudouin i jego ministrowie zastanawiali się, czy aby nie należy je zbojkotować i natychmiast odlecieć do Belgii. Kiedy w końcu przyjęcie się rozpoczęło, było drętwe i zdeorganizowane. Prasa belgijska przedstawiała Lumumbę jako niebezpiecznego ekstremistę. Sam Lumumba nie posiadał się z radości, że kopie jego przemówienia zostały rozesłane na całym obszarze Konga.

Początki Konga jako państwa różniły się od narodzin wszystkich innych krajów afrykańskich. Rozpoczęło ono swój żywot nie jako kolonia, lecz jako prywatna własność Leopolda II, ambitnego, chciwego i przebiegłego monarchy. Jego żądza bogactw i posiadłości ziemskich przyczyniła dwi Ayczyni się w dużym stopniu do wzniecenie rozdrapywania Afryki przez mocarstwa europejskie. Zdecydowany na zdobycie tego, co nazywał kawałkiem *magnifique gâteau africain* (wspaniałego tortu afrykańskiego), wynajął w 1878 r. walijskiego dziennikarza i odkrywcę, Henry'ego Mortona Stanleya, który dopiero co powrócił z epickich podróży po Afryce, aby ten wykroił dla niego jakieś terytorium, rozciągające się wzdłuż rzeki Konga.

W ciągu pięciu lat Stanley podpisał „traktaty” z ponad czterystoma wodzami afrykańskimi, przekorując ich, aby zrzekli się swej suwerenności. Następnie z ramienia Leopolda II utworzył sieć placówek w tropikalnych lasach dorzecza Konga. Twardy nadzorca, zawsze gotów do wymierzenia surowej kary, Stanley otrzymał przydomek Bula Matari. Jest to termin z kikongo o znaczeniu „Łamacz Skał” (*Breaker of Rocks*), a wywodził się on z praktyki białych inżynierów, dynamitem przebijających drogę prowadzącą przez Góry Krysztalowe do wnętrza kraju. Termin ten, wywołujący obrazy kruszenia i druzgocącej siły, wkrótce zaczął być używany na określenie belgijskiego reżymu w ogólności, i na agentów europejskich przez niego zatrudnianych. Dla Bakongo oznaczał on krwawy terror.

W 1885 r., używając licznych forteli, Leopold uzyskał międzynarodową zgodę na jego prywatne imperium, które nazwał Wolnym Państwem Konga. Miało ono obszar blisko 1 miliona mil kwadratowych, było 75 razy większe od Belgii i stanowiło jedną trzecią powierzchni kontynentu afrykańskiego. Obejmowało sieć połączonych ze sobą rzek, nadających się do żeglugi statków parowych daleko w głąb kraju. Było zasobne w takie surowce, jak kość słoniowa, olej palmowy, drewno i miedź. Zastanawiając się nad wyborem tytułu, początkowo Leopold II myślał o nazwie „Cesarz Konga”, ale w końcu zdecydował się na skromniejszy tytuł „Suwerennego Króla”.

Od tego czasu głównym celem Leopolda stało się zgromadzenie możliwie największej fortuny. Początkowo jego główną nadzieją była kość słoniowa. Agenci opłacani z prowizji grasowali po kraju, wysyłając napadające na wioski ekspedycje łowców i najemne bandy tragarzy, które odwoływały się do coraz bardziej bezwzględnych metod zdobywania kości. Symbolem władzy Leopolda stał się *chicotte*, bicz z niewyprawionej, wysuszonej na słońcu skóry hipopotama, pokrojonej na długie, ostro zakończone paski. Był używany do chłostania ofiar, niekiedy aż na śmierć.

Szałeństwo chciwości i gwałtów, które spadło na należące do Leopolda Wolne Państwo Konga, uwiecznił Joseph Conrad w powieści *Jądro ciemności*. Napisał ją po zakończeniu sześciomiesięcznej przygody w charakterze kapitana łodzi na rzece Konga. Główna postać powieści, niejaki Kurtz, naczelnik stacji w głębi kraju, słynie ze swych wyczynów jako poszukiwacz kości słoniowej. Mówiono o nim, że „przysłał tyle kości słoniowej, ile wszyscy inni razem wzięci”. Jest on jednak chorym człowiekiem, prześladowanym wspomnieniami o swym bestialstwie, który w końcu umiera, szepcząc w rozpacz: „Okropność, okropność.”

Innym źródłem fortuny Leopolda okazała się potem dzika guma. Po wynalezieniu w latach 1890. pneumatycznych opon, najpierw używanych w rowerach, a potem w samochodach, popyt na kauczuk i osiągnęte z jego sprzedaży ceny poszły w górę. Opierając się na systemie niewolniczej pracy, koncesjonowane spółki, dzielące się zyskami z Leopoldem, ogołociły kongijskie lasy równikowe z całej dzikiej gumi, na której zdołali połążyć Ałali pożyć swe ręce. Na wieśniaków nakładano kontyngenty, a kiedy było to konieczne, brano także zakładników. Wieśniacy, którzy nie byli w stanie dostarczyć wyznaczonej ilości kauczuku, podlegali chłostce, byli więzieni a nawet okaleczani poprzez odcinanie rąk. Za opór reżymowi gumowemu Leopolda tysiące straciły życie, tysiące uciekły ze swych domów.

Wzrost produkcji gumy przybrał imponujące rozmiary. W 1890 r. Kongo wyeksportowało 100 ton kauczuku; w 1961 – 6000 ton. Jednakże reżym Leopolda prowokował powstania i rewolty: pozostawił po sobie krajobraz spalonych wiosek, przerażonych uciekinierów, głód i choroby. W końcu władza uzależniła się od *Force Publique*, armii składającej się z białych oficerów i afrykańskich wojsk posiłkowych, wsławionych brutalnością. Przy końcu 23-letniego panowania „Suwerennego Króla”, Leopold stał się jednym z najbogatszych ludzi w Europie. Jednakże Kongo straciło kilka milionów ludzi, być może nawet 10 milionów, czyli połowę swej populacji. W eseju na temat odkryć, Conrad opisał działalność Wolnego Państwa Konga z czasów Leopolda jako „najdziwsze wydzieranie łupów, jakie kiedykolwiek zeszpeciło historię świadomości ludzkiej”.

Taki był to człowiek, do którego nawiązał Baudouin w dniu niepodległości 1960 r., nazywając go geniuszem.

Publiczna wrzawa, jaka w końcu rozgorzała z powodu kongijskiego „terroru kauczukowego”, w 1908 r. zmusiła Leopolda do przekazania swego

wspatnego imperium rządowi belgijskiemu. Państwo kolonialne, które je zastąpiło, było dokładnie kontrolowane przez małą grupę zarządzającą w Brukseli, będącą przymierzem między rządem, Kościołem katolickim a potężnymi korporacjami kopalnianymi i biznesowymi, których działalność tak naprawdę nie podlegała zewnętrznemu nadzorowi. W istocie rzeczy, rząd dostarczał aparatu administracyjnego, Kościół zajmował się edukacją i moralnością, a korporacje kopalniane generowały dochody utrzymujące całe to przedsięwzięcie.

Kongo dalej było przynoszącym olbrzymie dochody przedsięwzięciem. Żadna inna kolonia w Afryce nie miała tak wielkich zasobów miedzi, diamentów i uranu. Kiedy zostały odkryte bogactwa mineralne Katangi, były one opisywane w pamiętnych słowach jako „prawdziwy skandal geologiczny”. Przy końcu 1959 r. Kongo dostarczało prawie 10% światowej produkcji miedzi, 50% kobaltu i 70% diamentów przemysłowych. Wszystko to pozwoliło Belgii na utrzymanie struktury prawa, porządku i rozwoju, które daleko dystansowały wysiłki innych potęg kolonialnych. Nawet na najbardziej odległych obszarach wiejskich odczuwało się twardą rękę władz belgijskich. Dzięki temu wieśniacy mogli wydajnie produkować płody rolne, utrzymywać drogi i być zatrudniani w kopalniach i na plantacjach. Misjonarze na obszarze całego kraju zajmowali się budową robiących duże wrażenie sieci szkół podstawowych i klinik; około 1950 r. ponad jedna trzecia ludności wyznawała wiarę chrześcijańską. Spółki kopalniane we wschodnim Kongu zapewniały swoim pracownikom dach nad głową, realizowały programy opieki społecznej i gwarantowały im szkolenie techniczne. Belgijska władza opierała się na założeniu, że jeśli zapewni się ludności afrykańskiej właściwe wychowanie, mądre przywództwo i dostateczną ilość dóbr materialnych, to będzie ona zadowolona z belgijskiego panowania aż do końca swoich dni.

Żaden Kongijczyk nie był konsultowany w sprawie takiego systemu rządów. Kongijczycy nie mieli nic do powiedzenia w sprawach politycznych, nie mieli prawa do ziemi i do ajm Aemi i dswobodnego przemieszczania się. Na obszarach miejskich obowiązywała godzina policyjna; na terenach wiejskich obowiązywały prace przymusowe. Chociaż szkół podstawowych nigdzie nie brakowało, wyższe wykształcenie – poza seminariami katolickimi – było nieosiągalne. Nie można też było studiować w Belgii. Dopiero w 1950 r. po raz pierwszy pozwolono zainteresowanym dzieciom kongijskim uczęszczać do szkół średnich, dotychczas przeznaczonych wyłącznie dla białych. Zachęcano Afrykanów do szkolenia się na stanowiska młodszych urzędników, pomocy medycznej czy mechaników, ale nie mogli oni zostać lekarzami, prawnikami czy architektami. Belgowie świadomie starali się izolować Kongo od wszelkich wpływów z zewnątrz i powstrzymywać tworzenie się czarnej elity, która mogłaby się domagać zmiany systemu.

W okresie powojennym, kiedy nastąpił bum gospodarczy, mała elita czarnych jednak się wyłoniła. Była to elita zainteresowana jedynie dopominaniem się większych praw i zakończenia dyskryminacji jej członków. Nikt nie rzucał wyzwania władzom belgijskim. „Podstawowym życzeniem elity kongijskiej,” pisał w 1956 r. Patrice Lumumba, „było stanie się «Belgami» i wywalczenie praw do takiej samej wolności i swobody.”

Lumumba urodził się w 1925 r. w prowincji Kasai i pochodził z małego plemienia Batatela. Był wysoki, szczupły i dobrze zbudowany. Miał charyzmatyczną osobowość i wielki talent oratorski, ale też gwałtowny i zmienny charakter. Jego formalne wykształcenie ograniczało się do czterech klas szkoły podstawowej i kursu technicznego w szkole dla urzędników pocztowych. Był jednak bardzo inteligentny i odznaczał się niewyczerpaną energią. W czasie gdy pracował jako urzędnik pocztowy w Stanleyville (Kisangani), wydawał pismo związku pracowników pocztowych i zamieszczał artykuły w innych czasopismach i gazetach. Stanleyville stało się jego główną bazą polityczną. W 1954 r. został oskarżony o malwersacje i spędził w więzieniu jeden rok. Czas ten wykorzystał na napisanie książki *Le Congo, terre d'avenir* (Kongo, kraj przyszłości), w której wyłożył swoje poglądy na władzę kolonialną. Po zwolnieniu przeniósł się do stolicy, Léopoldville, gdzie pracował na stanowisku sprzedawcy w miejscowym browarze.

W tym czasie, w Léopoldville zaczęło się rozwijać życie polityczne. Wieść o niepodległości Ghany w 1957 r. i narastający pęd ku władzy sprawowanej przez Afrykanów w sąsiednich koloniach francuskich dostarczyły nowych bodźców. Pierwszą inicjatywą pochodzącą od organizacji plemiennych ABAKO, pierwotnie założonej przez przywódców Bakongo celem promocji ich języka, ale potem zaczęła ona otwarcie wysuwać żądania polityczne. Przywódca ABAKO, Joseph Kasavubu, który wcześniej kształcił się na księdza, zaczął myśleć o zjednoczeniu ludu Bakongo, podzielonego między Kongo Belgijskie, Kongo Francuskie i Angolę. Zmierzał też do odbudowy starego królestwa Konga, którego szczyt rozwoju przypadł na szesnasty wiek. ABAKO założyło swą silną bazę wśród Bakongo żyjących w Léopoldville i w regionie Dolnego Konga.

Lumumba obrał inną drogę. W 1958 r. przyłączył się do grupy młodych, wykształconych Kongijczyków, tak zwanych *évolués* i zapoczątkował *Mouvement National Congolais* (Kongijski Ruch Narodowy – MNC) celem zdobycia powszechnego poparcia narodowego. W grudniu 1958 r. on i jego dwaj przyjaciele uzyskali zgodę na wyjazd do Akry, aby wziąć udział we Wszechafrykańskiej Konferencji Ludowej. Podobnie jak inni delegaci uczestniczący w tej konferencji, wrócił do domu przepełniony usk. Apelnionentuzjazmem do walki przeciwko władzy kolonialnej i gotów do przekształcenia MNC w masowy ruch polityczny na wzór CPP Nkrumaha. Po powrocie, zwracając się do tłumu zgromadzonych na mityngu MNC, Lumumba oświadczył: „*Mouvement National Congolais* stawia za swój główny cel uwolnienie ludu kongijskiego od kolonialnego reżymu ... chcemy pożegnać się ze starym reżymem, tym reżymem ujarzmiającym. ... Afryka jest uwikłana w beznadziejną walkę z kolonizatorem o wyzwolenie.”

Siedem dni później, z błyskawiczną szybkością, która dogłębnie zaskoczyła Belgów, Léopoldville zostało wstrząśnięte gwałtownymi aktami przemocy. Bezpośrednią przyczyną zamieszek w styczniu 1959 r. była podjęta przez lokalne władze decyzja, zakazująca ABAKO gromadzenia się na zaplanowanych niedzielnych spotkaniach popołudniowych. Przeprowadzone przez Belgów śledztwo wykazało jednak, że to bezrobocie, przeludnienie i dyskryminacja stały się zarzewiem frustracji i niezadowolenia.

Dla przywrócenia spokoju rząd belgijski zapowiedział program reform politycznych, który miał się rozpocząć od wyborów do miejscowych władz. Złożył także mglistą obietnicę w sprawie niepodległości, która miałaby być końcowym celem polityki Belgii. Jednakże po podjęciu tych wywołanych konkretną sytuacją decyzji, uwikłał się potem w przeciągającą się debatę na temat znaczenia podjętych kroków.

Jednakże na obszarze Konga działalność polityczna przekształciła się w dziką i gorączkową siłę. Do 1959 r. oficjalnie zarejestrowano aż pięćdziesiąt trzy grupy polityczne; kilka miesięcy później ich liczba wzrosła do stu dwudziestu. Niemal każda partia wyrosła na gruncie etnicznym. Niektóre bazowały na głównych grupach, jak Bakongo, Baluba, Balunda i Bamongo; inne miały tylko znaczenie lokalne. W Katandze, najbogatszej prowincji Konga, gdzie ulokował się potężny przemysł miedziowy, tysiąc mil na południowy-wschód od Léopoldville, główną, nowo powstałą partią była Konfederacja Związków Plemiennych Katangi (*Confédération des Associations Tribales du Katanga* – CONAKAT). Kierowana przez Moïse'a Czombego, bystrego i chytrego polityka, syna bogatego biznesmena z Katangi, opowiadała się za prowincjonalną autonomią Katangi i współpracowała ściśle z belgijską grupą mającą to samo zdanie: opowiadała się za dalszym utrzymywaniem związków z Belgią.

Pośród nadmiaru rywalizacji plemiennych, tylko MNC wyróżniał się jako orędownik nacjonalizmu kongijskiego. Lumumba podróżował po całym kraju, poruszając tłumy swymi pasjonującymi przemówieniami. Ponieważ starał się zachować dominację MNC nad innymi partiami politycznymi, zaczął wysuwać coraz bardziej ekstremalne żądania. Umiarkowani w łonie MNC podjęli próbę odsunięcia go na boczny tor, po czym postanowili się oderwać i utworzyć swą własną grupę. Na kongresie MNC w Stanleyville (Kisangani) w październiku 1959 r. delegaci postanowili przeprowadzić kampanię akcji pozytywnej, zmierzającej do natychmiastowego wyzwolenia Konga. Po przemówieniu Lumumby wybuchły zamieszki, w których zginęło dwudziestu sześciu Afrykanów. Lumumba został aresztowany i skazany na sześć miesięcy więzienia za podburzanie do przemocy.

Podobnie jak Stanleyville, również inne kluczowe obszary Konga pogrążyły się w nieładzie i aktach przemocy, które władze belgijskie tłumili z wielką trudnością. W Dolnym Kongu, Bakongo odmówili płacenia podatków i przestrzegania zarządzeń administracji. W prowincji Kasai

Wybuchła wojna między Luulua a Baluba. Wtamić Auba. WtStanleyville nadal trwało rozruchy, a kiedy król Baudouin odwiedził to miasto w grudniu 1959 r., witający go na lotnisku tłum demonstrantów musiał być rozproszony przy użyciu gazu łzawiącego. W wielu częściach kraju bojkotowane zostały grudniowe wybory lokalne.

Przerażony rząd belgijski, obawiając się wciągnięcia do wojny podobnej do algierskiej, próbował przejąć inicjatywę. W styczniu 1960 r. zaprosił przywódców trzynastu partii politycznych na konferencję do Brukseli, aby przedyskutować warunki i harmonogram przybliżania się do niepodległości. To była pierwsza okazja, kiedy władze belgijskie zasięgały opinii Kongijczyków. Wśród uczestników konferencji byli Kasavubu, Czumbe i Lumumba, który specjalnie został zwolniony z więzienia, by być na niej obecnym. Negocjatorzy belgijscy mieli nadzieję na zawarcie porozumienia, które doprowadziłoby do stopniowego przekazywania władzy w okresie około pięciu lat, ale natknęli się na jednolity front delegatów kongijskich. Byli oni podekscytowani perspektywą zdobycia władzy i stanowisk: zażądali natychmiastowych wyborów i przyznania niepodległości w dniu 1 czerwca 1960 r. Kongijczycy zgodzili się jedynie na trzydzieści dodatkowych dni władzy belgijskiej. Obawiając się, że alternatywą będzie wojna kolonialna, Belgia przystała na niepodległość Konga w dniu 30 czerwca.

Wiążące się z tym ryzyko było ogromne. Z wyjątkiem szczelb lokalnego, żaden inny Kongijczyk nie miał doświadczenia w sprawach rządzenia czy w życiu parlamentarnym. Nigdy nie odbyły się wybory na szczelbu narodowym, a nawet na szczelbu prowincji. Przerażał dotkliwy brak wykwalifikowanego personelu.

Na szczytach służby cywilnej znalazło się zaledwie trzech Kongijczyków na 1400 miejsc do obsadzenia, w tym dwóch z nich zostało świeżo zatrudnionych. Do 1960 r. wykształciło się zaledwie 30 absolwentów uniwersyteckich. W istocie rzeczy, największe źródło kwalifikowanej siły roboczej stanowili kapłani: było ich ponad sześćuset. W końcu roku akademickiego 1959/60 tylko 136 dzieci ukończyło szkołę średnią. Nie było kongijskich lekarzy, nauczycieli szkół średnich i oficerów wojskowych. Pierwszy kontyngent kongijskich kadetów, którzy mieli być wysłani na szkolenie do Belgii, powróciłby dopiero w 1963 r.

Zgoda na żądanie kongijskie tak szybkiego transferu władzy, było świadomym zagranem belgijskim – *le pari congolais*. Miało ono na celu wciągnięcie polityków kongijskich w pułapkę władzy, co skłoniłoby ich do stworzenia Belgom możliwości zarządzania krajem jak dawniej. Chociaż Kongijczycy wzięliby na siebie polityczną odpowiedzialność za ministrów w rządzie, ostoja państwa kolonialnego – biurokracja, armia i gospodarka – pozostałaby w rękach belgijskich. Zagranie to opierało się również na założeniu, że przy pomocy Belgii „umiarkowane” partie probelgijskie dobrze wypadną w wyborach przed uzyskaniem niepodległości. „Jeśli będziemy mieli trochę szczęścia,” powiedział w maju 1960 r. belgijski minister do spraw Konga, M. de Schryver, „to wygramy kartą niepodległego Konga.”

Umiarkowanym partiom nie powiodło się jednak w wyborach. Zwyciężyła partia Lumumby – MNC, która coraz więcej miała zastrzeżeń co do intencji Belgii. Na 137 miejsc, MNC zdobył 33, co było największą liczbą głosów uzyskanych przez pojedynczą partię. Wraz z sojusznikami mógł on liczyć na 41 mandatów. Jednakże prawie połowa głosów oddanych na MNC pochodziła z jednej prowincji, ze Stanleyville i okolic. MNC uzyskała niewielkie poparcie na dwóch decydujących obszarach: w Léopoldville i w południowej Katandze. W nieprzewidzianej sytuacji, jaka się wytworzyła, okazało się, że władze belgijskie nie były skłonne powierzyć misję utworzenia rządu Lumumbie, lecz wołały zwrócić się w tej sprawie do Kasavubu. Kiedy jednak udało się Lumumbie zdobyć poparcie w Izbie Deputowanych – 74 na 137 miejsc – musieli zgodzić się na jego kandydaturę.

Pięć dni przed uzyskaniem niepodległości powstała trudna koalicja dwunastu różnych partii, w której znaleźli się zażarci rywale. Kasavubu został wybrany na stanowisko pozbawionego władzy wykonawczej prezydenta. Lumumba, który miał wtedy tylko trzydzieści pięć lat, był słabo przygotowany do pełnienia funkcji i z wyjątkiem podarcia dla belgijskich intrypodczas wyborów, został jednak pierwszym kongijskim premierem. „*Nous ne sommes plus vos singes*,” powiedział Lumumba do króla Baudouina w czasie wygłaszania przemówienia w Palais de la Nation (Pałacu Narodu) – „Nie jesteśmy już waszymi małpami.”

Zaledwie kilka dni później doszło do pierwszej katastrofy. Od wielu miesięcy, wśród szeregowych *Force Publique*, liczącej 25 000 żołnierzy armii kongijskiej, narastał gniew z powodu niskich płac i braku awansów. Żołnierze porównywali swoje własne, żałosne perspektywy z nagłym bogaceniem się i coraz większymi wpływami polityków cywilnych, jeszcze niedawno drobnych urzędników i sprzedawców. Teraz rozbijali się w obszernych autach i szastali pieniędzmi. Podczas gdy rządy sprawowali Kongijczycy, armia pozostawała pod nadzorem tego samego belgijskiego korpusu oficerskiego, liczącego 1000 osób. Dowódca *Force Publique*, generał Emile Janssens, twardy, prawicowy oficer zawodowy, pozostawał nieugięty w swym postanowieniu, że nie będzie żadnego przyspieszenia w programie afrykanizacji. W dniu czwartego czerwca, kiedy w koszarach wojskowych w Léopoldville zdarzył się przypadek niesubordynacji, Janssens wezwał oficerów i pełniących tam wartę żołnierzy i zaczął pouczać ich o konieczności zachowania bezwzględnej dyscypliny. Aby jaśniej wyrazić swą myśl, napisał na tablicy: „Przed niepodległością = po niepodległości.” Tej nocy w obozie wojskowym zwołano wiec żołnierzy, domagających się dymisji Janssensa, zakończony wybuchem zamieszek. Oddziały z innych garnizonów otrzymały rozkaz interweniowania, ale się zbuntowali i w przypiływie złości zaatakowały europejskich cywili.

Lumumba publicznie oskarżył oficerów belgijskich o podżeganie rebelii i zdymisjonował Janssensa oraz innych starszych oficerów. Po negocjacjach z armią Lumumba zdecydował, że cały korpus oficerski winien być zastąpiony przez Kongijczyków. Nowym dowódcą armii mianował Victora Lundulę, byłego sierżanta, który ostatnio służył w armii jako uczestnik drugiej wojny światowej. Jako szefa sztabu, Lumumba wybrał na swego adiutanta zaufanego człowieka, Josepha Mobutu, który siedem lat służył w *Force Publique*, głównie w roli administratora. Awansował do rangi starszego sierżanta, najwyższej rangi dostępnej dla Kongijczyka. Zwolniony ze służby wojskowej w 1956 r., Mobutu został niezależnym dziennikarzem; był także płatnym informatorem policji belgijskiej i dostarczał jej szczegółowych raportów na temat działalności swych kongijskich kolegów.

Mimo dokonanych zmian bunt rozszerzał się nadal. W licznych incydentach poniżano, bito i gwałcono białych; kapłani i zakonnice narażeni byli na szczególnie brutalne zniewagi. Ogarnięte paniką, uciekały tysiące białej ludności. Początkowo rząd belgijski przekonywał Lumumbę do konieczności wyrażenia zgody na stacjonowanie wojsk belgijskich w Kongu celem przywrócenia spokoju. Kiedy jednak Lumumba na to się nie zgodził, rząd ten jednostronnie rozkazał siłom belgijskim wkroczyć do akcji, a jednocześnie poczynił przygotowania do wysłania posiłków drogą powietrzną. Gdy wojska belgijskie przejęły kontrolę nad kluczowymi punktami, w tym nad portem w Léopoldville, Lumumba był przekonany, że Belgia podjęła próbę odzyskania władzy. Zerwał stosunki dyplomatyczne i oznajmił, że z jego punktu widzenia Kongo pozostaje teraz w stanie wojny z Belgią.

11 lipca kryzys przybrał na sile. Za milczącym przyzwoleniem Belgii i z poparciem belgijskich firm kopalnianych i handlowych, Moise Czumbe, przywódca Katangi, wykorzystał ten stan chaosu i ogłosił ją niezależnym państwem. Użyto wojsk belgijskich celem rozbicia i wypędzenia jednostek armii kongijskiej z tej prowincji. Belgijscy oficerowie regularnej armii, wcześniej służący w *Force Publique*, zaczęli szkolić nową, kongijską *gendarmerie*. Do Elisabethville, stolicy Katangi, wysłano belgijską misję pomocy technicznej, która w istocie rzeczy miała funkcjonować jako gabinet cieni. Belgia jednak nie uznała oficjalnie Katangi, gdyż nadal opowiadała się za zjednoczonym Kongiem. Jej głównym celem było uchronienie tej prowincji od zamieszek i wojującego nacjonalizmu, szalejącego na innych obszarach Konga. Chciała zabezpieczyć ulokowane tam zachodnie inwestycje. Jednocześnie zamierzała posłużyć się Katangą jako bazą do utworzenia probelgijskiego rządu w Léopoldville.

W ciągu dwutygodniowego okresu niepodległego bytu Konga znalazło się w krytycznym położeniu. Załamało się bezpieczeństwo wewnętrzne;

armia uległa nienawości i przekształciła się w motłoch; exodus białych pozabawił administrację fachowych urzędników; w Léopoldville wrzało; secesja Katangi zagrażała rozpadem państwa; Belgia usilnie poszukiwała sposobu obalenia rządu Lumumby.

Zrozpaczony Lumumba, zwrócił się o pomoc do Organizacji Narodów Zjednoczonych. W zauważalnym pośpiechu, w ciągu kilku dni ONZ zorganizowała drogą lotniczą duży przerzut wojsk, głównie z krajów afrykańskich. Uruchomiła także plany utworzenia wielkiej, cywilnej siły zadaniowej, która miała podjąć obowiązki służby publicznej.

Jednakże Lumumba chciał czegoś więcej. W coraz bardziej zmiennym nastroju zażądał użycia wojsk ONZ celem przepędzenia oddziałów belgijskich. W dniu 16 lipca, w Léopoldville miało miejsce spotkanie Lumumby z Ralphem Bunche, który stał na czele oenzetowskiej operacji w Kongo. Był to Afroamerykanin, laureat Pokojowej Nagrody Nobla za działalność w ONZ. Po tym spotkaniu relacjonował: „Lumumba to szaleniec, reagujący jak dziecko”. Następnego dnia Lumumba postawił ultimatum, wyraźnie grożąc, że jeśli ONZ nie usunie wojsk belgijskich z Konga do północy 19 lipca, to wtedy o interwencję poprosi Związek Radziecki. W czasie, kiedy zimnowojenna rywalizacja znajdowała się w jednym z najbardziej krytycznych momentów, groźby Lumumby rozwścieczyły Stany Zjednoczone i wciągnęły Kongo w sam środek konfrontacji między mocarstwami. Przywódcy Stanów Zjednoczonych obawiali się „nowej Kuby” – komunistycznego przewrotu, podobnego do rewolucji kubańskiej. Fidela Castro w 1959 r., który dostarczyłby Związkowi Radzieckiemu bazy w samym sercu Afryki. W dniu 22 lipca, na posiedzeniu amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego w Waszyngtonie, któremu przewodniczył prezydent Eisenhower, szef Centralnej Agencji Wywiadowczej, Allen Dulles opisał Lumumbę jako „Castro lub kogoś nawet gorszego” a Aorszego i dodał: „Bezpiecznie będzie przyjąć założenie, że Lumumba został przekupiony przez komunistów.”

Wizyta, jaką Lumumba złożył w Waszyngtonie przy końcu lipca, nie była udaną. Amerykański podsekretarz stanu, Douglas Dillon uznał Lumumbę za „irracjonalną, niemal «psychopatyczną» osobowość”. Według Dillona, w czasie ich spotkania w Departamencie Stanu, „nigdy nie patrzył ci w oczy. Spoglądał w górę. Olbrzymi potok słów wypływał z jego ust. ... A jego słowa nigdy nie miały żadnego związku ze sprawami, które chcieliśmy przedyskutować. Miało się poczucie, że była to osoba ogarnięta taką żarliwością, którą mógłbym uznać za mesjanistyczną. Nie była to jednostka racjonalnie myśląca.” Wypowiedź swą podsumował: „Pozostawił on bardzo złe wrażenie, że jest to indywiduum, z którym nie można się dorozumieć.” W końcu Dillon doszedł do przekonania, że Lumumba „działał w służbie Sowietów” celem usunięcia Narodów Zjednoczonych z Konga i przejęcia go w ich imieniu.

Prywatne prowadzenie się Lumumby w Waszyngtonie nie było lepsze. Urzędnik do spraw Konga w Departamencie Stanu, Thomas Cassilly wyjawiał, że Lumumba poprosił go o dostarczenie mu kobiecego towarzystwa do Blair House, w którym się zatrzymał. Zaskoczony Cassilly zapytał go, co dokładnie premier ma na myśli. „*Une blanche blonde*”, odpowiedział Lumumba. Życzenie Lumumby zostało przekazane do Centralnej Agencji Wywiadowczej, która usłuźnie dostarczyła mu odpowiednią kobietę. Następnego dnia, po schadzce miłosnej w sąsiednim hotelu, Lumumba był w pełni usatysfakcjonowany.

Wojska belgijskie zostały w końcu wycofane z Konga. Ale Lumumba wysunął nowe żądania, nalegając na użycie wojsk ONZ dla zakończenia secesji Katangi, nawet przy użyciu siły, jeśli okaże się to konieczne. Kiedy wysocy urzędnicy ONZ uświadomili go, że ich mandat wykluczał interwencję w wewnętrzne konflikty Konga, Lumumba uniósł się gniewem. Oskarżył ONZ o współpracę z Belgią i przypuścił atak na całą operację oenzetowską. Czołowi urzędnicy ONZ zaczęli odtąd podzielać opinię Stanów Zjednoczonych i Belgii, że Lumumba jest zbyt kapryśny i irracjonalny, aby mu zaufać. „Jego stosunki z ONZ szybko pogorszyły się i przekształciły we wprowadzającą w zakłopotanie serię żądań pomocy, pogroźek i ultimatów,” wspominał Brian Urquhart, starszy urzędnik ONZ. „Wysuwał niemożliwe do spełnienia żądania i liczył na szybkie ich zaspokojenie.” Diatryby Lumumby skierowane przeciwko ONZ nie tylko zagroziły bezpieczeństwu pracującego w Kongu personelu tej organizacji, ale też zraziły obce rządy, które dostarczyły swych wojsk dla wsparcia oenzetowskiej operacji. Sekretarz Generalny ONZ, Dag Hammarskjöld obawiał się, że wyczyny Lumumby mogą zaszkodzić nie tylko Kongu, ale także kierowanej przezeń organizacji.

Również hierarchia katolicka i politycy kongijscy w Léopoldville byli tak samo zirytowani nieustającymi kłótniami Lumumby, jego dyktatorskimi przyzwyczajeniami i nagłymi decyzjami. Często nie słuchał on ani argumentów, ani też dobrych rad, wprawiając swych kolegów w gniew i rozpacz.

15 sierpnia, opętany myślą o konieczności militarnego zwycięstwa w Katandze, i stojący w obliczu innej secesji południowego Kasai, głównego źródła kongijskich diamentów, Lumumba podjął fatalną decyzję poproszenia Związku Radzieckiego o natychmiastową pomoc wojskową. Przy wsparciu lotnictwa radzieckiego, samochodów ciężarowych, obsady i techników zamierzał wysłać najpierw siły wojskowe celem odzyskania kontroli nad południowym Kasai, a potem ruszyć na Elisabethville dla obalenia Czombego.

Trzy dni później, na posiedzeniu amerykańskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego, prezydent Eisenhower został poinformowany przez swych doradców o tym, że Lumumbie może się udać plan zmuszenia ONZ do opuszczenia Konga. Wówczas prezydent upoważnił Centralną Agencję Wywiadowczą do „wyeliminowania” Lumumby. „Prezydent raczej wolałby, aby się nim zaopiekowano w jakiś inny sposób, niż uciekając się do morderstwa,” wspominał Richard Bissell, w tym czasie pełniący funkcję szefa operacyjnego CIA. „Ale postrzegał Lumumbę tak samo jak ja i wielu innych ludzi: jako szalonego psa ... i życzył sobie, aby zajęto się tą sprawą.”

29 sierpnia dyrektor CIA, Allen Dulles wysłał telegram do Lawrence’a Devlina, szefa placówki CIA w Léopoldville: „Tutaj, w kwaterze głównej doszliśmy do wniosku, że jeśli (Lumumba) będzie nadal sprawować wysoki urząd, w najlepszym wypadku nieuchronnie zapanuje chaos, a w najgorszym razie utoruje to drogę do komunistycznego zagrabienia Konga. Przyniesie to zgubne skutki dla prestiżu ONZ i w ogóle dla interesów wolnego świata. W konsekwencji, zgodziliśmy się, że odsunięcie go od władzy jest pilnym i pierwszoplanowym zadaniem.”

Tymczasem podjęta przez Lumumbę ekspedycja wojskowa do Kasai zakończyła się masakrą setek ludzi z plemienia Baluba i ucieczką ćwierci miliona uchodźców. Więści o okrucieństwach w Kasai jeszcze bardziej zaalarmowały ciągle powiększającą się grupę krytyków i przeciwników Lumumby. Hammarskjöld określił wydarzenia w Kasai jako mające „znamiona ludobójstwa”. Z powodu tej ekspedycji pułkownik Mobutu, teraz szef sztabu armii, poróżnił się z Lumumbą i przyłączył się do jego krytyków.

Posunięcia zmierzające do obalenia Lumumby nabrały impetu. Cała uwaga skupiła się na prezydencie Kasavubu. Był on opieszałym politykiem i jak dotychczas nie wykazywał ochoty do interwencji. Clare Timberlake, ambasador amerykański meldował w Departamencie Stanu: „Według mnie, jest on naiwny, niezbyt bystry, leniwy, garściami czerpiący z nowego, przyjemnego życia i lubiący od czasu do czasu pokazać się w swym nowym mundurze generalskim.” Jednakże przynaglany przez kongijskich popleczników, przez doradców belgijskich i amerykańskich dyplomatów, Kasavubu w końcu się obudził.

5 września, w przemówieniu radiowym oskarżył Lumumbę o arbitralne rządy i pogrążenie Konga w wojnie domowej. Ogłosił, że „odwołuje” go z funkcji premiera i mianuje na jego miejsce Josepha Ileo, człowieka powszechnie szanowanego, o umiarkowanych poglądach. Następnie wrócił do swej rezydencji i położył się do łóżka. Dowódca oddziałów ONZ, generał von Horn wspomina w swych pamiętnikach, jak po przemówieniu radiowym zmieniła się atmosfera: „przyjęto je z ulgą, niemal z satysfakcją”.

Nie łatwo jednak było pokrzyżować Lumumbie szyki. Usłyszawszy tę wiadomość, ruszył do rozgłośni radiowej, aby ogłosić, że właśnie zdymisjonował Kasavubu jako prezydenta i oskarżył go o zdradę. W następstwie tego zamieszania niektóre prowincje opowiedziały się za Lumumbą, inne – za Kasavubu i Ileo. Parlament postanowił unieważnić obie decyzje. Rządy zachodnie stanęły po stronie Kasavubu, a blok wschodni opowiedział się za Lumumbą. Narody Zjednoczone, głośno krytykowane ze wszystkich stron, zajęły neutralną pozycję. Kiedy Lumumba

ileo zabiegali o poparcie armii i ludu, rozpoczęły się aresztowania itn Azutowania kontra Azutowania. Szeff misji ONZ w Léopoldville, Andrew Cordier, ostrzegał Hammarskjölda przed nadciągającą groźbą „kompletnego rozkładu władzy”.

Rozwiązanie nastąpiło 14 września. Przy aktywnej zachęcie CIA i za przyzwoleniem wysokich urzędników ONZ, na scenę wkroczył pułkownik Joseph Mobutu, 29-letni szef sztabu armii, któremu podlegały wojska w Léopoldville. Ogłosił on, że do końca roku zawiesza działalność wszystkich polityków i że sam obejmuje władzę. Następnie rozkazał usunąć z Konga cały personel radziecki i czeski.

W czasie pierwszego przewrotu we wrześniu 1960 r. Mobutu okazał się osobą nerwową i niezdęcydowaną, wyraźnie przerażoną chaosem, w jakim pograżyło się Kongo. Zamartwiając się o własne bezpieczeństwo, często szukał towarzystwa wysokich urzędników ONZ i składał nocne wizyty w „Le Royal”, kwaterze głównej tej organizacji w Léopoldville. Zjawiał się tam wyczerpany, często przerażony, i ostro popijając przesiadywał tam do późna w nocy. Główny przedstawiciel ONZ w Kongu, Rajeshwar Dayal widział w nim podówczas „młodego człowieka, bardzo przejętego swymi nowymi i uciążliwymi obowiązkami oraz przygniecionej problemami swego kraju”. W swoich pamiętnikach Dayal pisał: „Mobutu sprawiał wrażenie Hamleta, rozrywanego przeciwstawnymi sobie siłami, niepewnego siebie, pełnego wątpliwości i obaw. Miał zmienną, ponurą i zatroskaną twarz, a jego ciemne okulary pogłębiały ten mroczny wygląd.”

Niemniej jednak Mobutu chętnie wkiwał się w intrygi zachodnich rządów. „Od czasu do czasu”, pisał Dayal, „zachodni attaché wojskowi składali Mobutu wizyty, przynosząc pękate teczki, w których znajdowały się owinięte w brązowy papier paczuszki, układane grzecznie na jego stole.” Szeff placówki CIA, Lawrence Devlin nawiązał z nim wyjątkowo bliskie stosunki, dostarczając funduszy, które zapewniały mu lojalność jego wojsk. W późniejszych latach doszło do tego, że los Mobutu w dużym stopniu zależał od jego powiązań z CIA.

Przewrót dokonany przez Mobutu przyczynił się do dalszego podziału Konga. Utworzył on rząd tymczasowy, zachowując Kasavubu na urządzie prezydenta, a wyłączając z rządzenia stronników Lumumby. Natomiast Lumumba ubiegał się o ochronę ONZ i nadal mieszkał w rezydencji premiera w Léopoldville. Był to pałac usytuowany na urwisku skierowanym ku rzece Kongo. Lumumbę strzegł wewnętrzny pierścień wojsk ONZ rozlokowanych w ogrodzie, aby nie dopuścić do jego aresztowania. Otaczał go zewnętrzny pierścień żołnierzy Mobutu, z kolei zapobiegających jego ucieczce. Nadal zachowywał się dziwnie. Pewnego razu zagroził, że zostaną użyte wojska radzieckie, aby „brutalnie” przepędzić z Konga oddziały Narodów Zjednoczonych. „Jeśli będzie koniecznym zwrócić się do diabła, aby uratować kraj, uczynię to bez wahania. Jestem przekonany, że przy pełnym poparciu Sowietów, mimo wszelkich przeciwności, w końcu zostaną zwyciężać.” Cztery dni później poprosił ONZ o pomoc w dogadaniu się z Kasavubu.

W międzyczasie CIA, obawiając się powrotu Lumumby do władzy, pracowała nad planami jego zabójstwa. Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego w dniu 21 września, któremu przewodniczył prezydent Eisenhower, dyrektor CIA, Allen Dulles podkreślił, że „Lumumba ... pozostaje poważnym niebezpieczeństwem tak długo, dopóki go się nie pozbędzie”. Uczony z CIA, dr Sidney Gottlieb sporządził służącą do zabijania mieszankę, która zawierała truciznę, mającą „wywołać chorobę typową dla tbi Aową dlaego obszaru Afryki, co przyniosłoby śmiertelny skutek”. Gottlieb wysłał mieszankę w paczce dyplomatycznej do Léopoldville, a potem 27 września sam tam pojechał, aby poinstruować Larry’ego Devlina o sposobie jej użycia. Gottlieb wyjaśnił, że truciznę należy umieścić w jedzeniu Lumumby albo na jego szczoteczce do zębów. Jednakże skończył się czas przydatności trucizny do użytku, zanim Devlin wynalazł sposób przedostania się do rezydencji Lumumby. Według Devlina, wyrzucił on trującą mieszankę do rzeki Kongo.

Również Belgowie pracowali nad planem zamordowania Lumumby. W telegramie do belgijskich urzędników w Elisabethville z dnia 6 października „miste do spraw afrykańskich”, hrabia Harold d’Aspremont Lynden, główny architekt secesji Katangi, tak podsumował belgijskie zamiary: „Głównym zadaniem do wykonania w interesie Konga, Katangi i Belgii, jest oczywiście *élimination définitive* Lumumby.”

Według memorandum sporządzonego przez urzędnika belgijskiego, który protokołował przebieg spotkania Mobutu, Czombego i ich zagranicznych doradców, zapanowała wśród nich powszechna zgoda co do tego, że Lumumba winien być „zneutralizowany fizycznie, jeśli będzie to możliwe”. Datowane na 19 października memorandum zostało przekazane królowi Baudouinowi, który na marginesie napisał: „Nikt nie może pozwolić na to, aby osiągnięcia ostatnich osiemdziesięciu lat zostały zniszczone przez chorobliwe posunięcia jednego człowieka.”

Urzednicy Narodów Zjednoczonych w Léopoldville świadomi tego, jak niebezpieczna była sytuacja Lumumby, ostrzegli go, że będą w stanie go ochronić tylko wtedy, gdy pozostanie w swej stołecznej rezydencji. Jednakże w listopadzie, wkrótce potem jak Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych ugięło się pod amerykańskim naciskiem i uznało administrację Kasavubu, Lumumba postanowił udać się do Stanleyville, jego głównej bazy politycznej, aby utworzyć tam konkurencyjny rząd. „Jeśli umrę, *tant pis*,” rzekł do swego przyjaciela, Aniceta Kashamury. „Kongo potrzebuje męczenników.” 27 listopada wieczorem, gdy szalała tropikalna ulewa, Lumumba opuścił swą rezydencję i przycupnął z tyłu chevroleta, odwożącego jego służących na noc do domu. Gdyby nie nalegał na zatrzymywanie się po drodze, by mógł – kiedy tylko nadarzała się taka okazja – wygłaszać przemówienia do miejscowych wieśniaków, z pewnością dotarłby bezpiecznie do Stanleyville. Pozbawiony ochrony wojsk oenztowskich, został mocno pobity, odstawiony samolotem z powrotem do Léopoldville i przekazany pod opiekę armii. Według relacji Cléophasa Kamitatu, byłego ministra, Lumumba został dostarczony do rezydencji Mobutu w obozie dla komandosów w Binza. Mobutu „uważnie przyjrzał się Lumumbie złośliwym wzrokiem, plunął mu w twarz i rzekł do niego: «No proszę! Przysiągłeś dostać moją skórę, a tymczasem to ja mam twoją».”

Kiedy Lumumba miał w więzieniu wojskowym w Thysville, około stu mil na południowy-zachód od Léopoldville, jego poplecznicy w Stanleyville z Antoinem Gizengą na czele utworzyli swój własny rząd – Wolną Republikę Konga – i zmobilizowali armię. W sześć miesięcy po uzyskaniu niepodległości Kongo zostało podzielone między cztery reżymy, każdy ze swą własną armią i swymi zagranicznymi sponsorami. Mobutu i Kasavubu w Léopoldville byli wspierani przez rządy zachodnie; Gizenga w Stanleyville otrzymał pomoc od bloku radzieckiego i od radykalnych przywódców w rodzaju Nasera w Kairze; w Katandze, choć jeszcze oficjalnie nieuznawany, Czombe bazował na wsparciu Belgii; a w południowym Kasai, zrujnzas Asai, zruowane „Państwo Diamentowe”, na czele którego stanął Albert Kalonji, również otrzymało pomoc od belgijskich ludzi interesu. Jedyne obecność wojsk Narodów Zjednoczonych i cywilnego personelu dostarczała nieco uludy porządku narodowego. Jednakże sama operacja ONZ była ciągle nękana dysputami i kłótniami między rywalizującymi ze sobą delegacjami w Nowym Jorku, i niepokoiona gwałtownymi napięciami w Kongu.

Los Lumumby miał centralne znaczenie dla kryzysu w Kongu. Nawet w więzieniu stanowił on potencjalną siłę – był symbolem jedności dla jego zwolenników i stałym zagrożeniem dla nieprzyjaciół. O ile rząd w Léopoldville z Mobutu i Kasavubu na czele kontynuował z problemami swą nieefektywną działalność, wspierany przez ONZ i doradców belgijskich, to nowy reżym w Stanleyville, utworzony w imieniu Lumumby, nabierał coraz większego rozmachu. Przy końcu grudnia prowincjonalny rząd Kiwu we wschodnim Kongu został przejęty przez Stanleyville. Mobutu wysłał wojska, aby odzyskać kontrolę nad utraconym obszarem, ale cała ekspedycja zakończyła się wielkim bałaganem. Tydzień później wojska Stanleyville wtargnęły do północnej Katangi i podjęły próbę utworzenia oddzielnej „Prowincji Lualaba”. Ten napór w kierunku wschodniego Konga wywołał falę niezadowolenia w Léopoldville. W szeregach armii i policji narastał niepokój. Mnożyły się pogłoski o możliwości kolejnego przewrotu, który miałby przynieść korzyści Lumumbie.

Zarówno rząd belgijski, jak i politycy kongijscy byli coraz bardziej zatroskani skutkami, jakie za sobą mogłoby pociągnąć zwolnienie Lumumby z więzienia.

4 stycznia 1961 r. hrabia d'Aspremont Lynden wysłał z Brukseli telegram do belgijskiego szefa ochrony Mobutu, Victora Nendaki, zwracający „szczególną uwagę na katastrofalne skutki uwolnienia Lumumby”. Kilka dni później d'Aspremont Lynden jeszcze raz podkreślił, że należy unikać zwolnienia Lumumby „za wszelką cenę, powtarzam, za wszelką cenę”.

Wreszcie 13 stycznia, w obozie wojskowym w Thysville, gdzie był więziony Lumumba, wybuchł bunt żołnierzy, domagających się wyższych płac. Kasavubu i Mobutu pośpieszyli do koszar: obietnicami podniesienia wynagrodzeń oraz różnych przywilejów udało im się przywrócić spokój. Ale wpływ, jaki Lumumba wywierał na strzegące go oddziały, wyraźnie pozostawał sprawą do rozwiązania. Doradca Mobutu, pułkownik Louis Marière, w owym czasie starszy urzędnik brytyjski w Léopoldville był zdania, że „Lumumba musi być wyeliminowany”. Kilka lat później powiedział, że „było to niezbędne dla zdrowia publicznego”.

Koteria Kongijczyków sprawujących rządy w Léopoldville, wśród nich Mobutu, Kasavubu i Nendaka, była równie przekonana co do konieczności pozbycia się Lumumby. Wraz z belgijskimi doradcami wymyślili oni plan wysłania go do Elizabethville, stolicy Czombego, wiedząc, że równa się to wyrokowi śmierci.

W Brukseli, d'Aspremont Lynden zaaprobował ten szatański plan. 16 stycznia wysłał on telegram do belgijskiego konsulatu w Elisabethville z poleceniem przekazania jego treści prezydentowi Czombemu. Można było w nim przeczytać: „Aspremont osobiście wzywa prezydenta Czombego do wyrażenia zgody na przeniesienie Lumumby do Katangi, w możliwie najszybszym terminie.” Tego samego dnia Kasavubu zadzwonił do Czombego, aby omówić sprawę tego transferu.

Wczesnym rankiem 17 stycznia 1961 r. Lumumba wraz z dwoma kolegami zostali zabrani przez Nendake z obozu wojskowego w Thili Awego w ysville. W towarzystwie trzech żołnierzy Baluba z prowincji Kasai, specjalnie wybranych z powodu żywionej przez nich nienawiści do Lumumby, przetransportowano go na lotnisko w Moanda. W czasie rozpoczętego o godzinie szóstej lotu do Elizabethville więźniowie zostali okrutnie pobici przez strażników. W porozrywanych i poplamionych krwią ubraniach zostali powitani na lotnisku przez duży kontyngent belgijskich oficerów i katangijskich żołnierzy. Pobito ich kolbami karabinów, wrzucono za burtę samochodu ciężarowego i umieszczono w opustoszałym domu oddalonym o dwie mile od lotniska. Strzegło ich wojsko i policja pod rozkazami belgijskiego oficera. Przetrzymywano ich w łazience; byli bez przerwy bici i torturowani. Zjawili się Czombe i inni katangijscy ministrowie, aby sztychować z nich i przyłączyć się do bestialstwa. Kiedy Czombe powrócił do swej oficjalnej rezydencji, to według słów jego głównego lokaja „był cały we krwi”. Później tej nocy, w czasie zakrapianej imprezy w rezydencji Czombego, Katangijszczyki zdecydowali, że Lumumba i jego towarzysze muszą natychmiast zostać straceni.

Według miarodajnych relacji holenderskiego dziennikarza Ludo de Witte, trzech więźniowie zostali przewiezieni w konwoju pojazdów na oddaloną o trzydzieści mil polanę w buszu. W konwoju tym jechał Czombe i trzech innych ministrów Katangi, trzech belgijskich żandarmów wojskowych i belgijski komisarz policji, Frans Verscheure.

Kiedy przybyli na miejsce, już czekały na nich wykopane groby. Więźniowie byli boso, na sobie mieli jedynie spodnie i podkoszulki. Prowadzony w kierunku grobu Lumumba, zwrócił się do Verscheure'a: „Macie zamiar nas zabić, czyż nie tak?” zapytał. „Tak”, uciął krótko Verscheure. Lumumba był ostatnim z trójki więźniów zastrzelonych przez pluton egzekucyjny, dowodzony przez belgijskiego oficera.

Nocą Belgowie stawali się coraz bardziej niespokojni co do skutków ich uwikłania się w morderstwo Lumumby. Zaczęli rozpowszechniać historyjkę o tym, jak Lumumba i jego towarzysze zostali zabici przez „patriotycznych” wieśniaków po ich ucieczce z aresztu. Postanowili pozbyć się ciał. Następnego dnia dwóch Belgów wraz z ich afrykańskimi pomocnikami wykopali zwłoki, przewieźli je do Kasenga, miejscowości położonej 120 mil od Elizabethville. Porębali je na kawałki, które wrzucili do beczki z kwasem siarkowym. Następnie porozbijali czaszki i w czasie powrotu porozrzucał kości oraz zęby, aby nikt nigdy nie znalazł śladu po Lumumbie i jego towarzyszach.

Morderstwo Lumumby uczyniło go jednym z najbardziej znanych męczenników politycznych naszych czasów. Wstrząsnęło ono znaczną częścią Konga i wywołało protesty na całym świecie. Została otoczona ambasada belgijska w Kairze, a demonstracje odbyły się w ponad trzydziestu miastach, między innymi w Waszyngtonie, Nowym Jorku i Londynie. Wielu protestujących dostrzegało w nim bohatera, walczącego o uwolnienie swego kraju ze szponów imperializmu. Był on dla nich ofiarą spisku neokolonialnego, zaplanowanego przez mocarstwa zachodnie, ponieważ ośmielił się rzucić wyzwanie ich hegemonii. W ciągu jednej nocy znalazł się w panteonie bohaterów walki wyzwoleniczej.

Oczywiście, Lumumba stanął przed olbrzymimi trudnościami. Skrajne niepowodzenie Belgii w prowadzeniu spójnej polityki zmierzającej do przyznania Kongu niepodległości sprawiło, że ten obszerny i zróżnicowany kraj dostał się w ręce słabych polityków. Nie mieli oni doświadczenia w rządzeniu, życiu parlamentarnym i administrowaniu. Musieli jednocześnie zmagać się ze zbuntowaną armią i zku Armią i ruchem secesyjnym, zmierzającym do przywłaszczenia sobie głównego źródła bogactw kraju.

Jednak i sam Lumumba przyczynił się do olbrzymiego chaosu, zastraszenia ludzi i gwałtów, w jakich pogrążyło się Kongo. Kierowany przez niego rząd koalicyjny był od samego początku zbyt chwiejny i słaby. Jego własna partia miała nie więcej niż jedną czwartą miejsc w parlamencie. Nie dysponował on żadnym planem ani też strategią. Zwyczaj podejmowania przez niego odruchowych i arbitralnych decyzji szybko zraził wielu jego kongijskich sojuszników. W stworzonej przez niego szalonej atmosferze, ze wszystkich stron otaczały go nienawiść i spiski.

Upojony swą własną retoryką antykolonialną, w ciągu zaledwie kilku tygodni zraził do siebie nie tylko Belgię, ale również Stany Zjednoczone, i to w momencie, kiedy Kongo najbardziej potrzebowało ich pomocy. Skierowany przez niego apel do Związku Radzieckiego był niczym innym, jak tylko przejawem oportunistycznego, a wywołał falę zimnowojennej rywalizacji, która mogła przynieść fatalne skutki. Również odpowiedź Związku Radzieckiego miała egoistyczny charakter; w 1960 r. dysponował on niewielkimi środkami, żeby móc rozciągnąć swoje oddziaływanie na środkową Afrykę i wpływać na bieg wydarzeń. Jednakże wykorzystał nadarzającą się okazję, aby wmieszać się w prowadzoną tam walkę „antyimperialistyczną”. Przesadzone były wyobrażenia o zagrożeniu, jakie stwarzał on dla interesów Zachodu. W 1962 r. dyrektor CIA, Allen Dulles, przyznał w telewizji, że Stany Zjednoczone „przeceniły sowieckie niebezpieczeństwo dla Konga”. Jednakże pośpieszne działanie Lumumby, zmierzające przede wszystkim do zaangażowania Związku Radzieckiego, przekonały zachodnie rządy co do korzyści z pozbycia się go. Podobne stanowisko zajęli urzędnicy Narodów Zjednoczonych. Mieli oni za zadanie utrzymać jedność Konga, ale ciągle byli atakowani przez Lumumbę za podejmowane przez nich wysiłki. Kiedy jego koledzy Kasavubu i Mobutu zdecydowali się odwrócić od niego, przyniosło to widoczną ulgę. W ciągu sześćdziesięciu siedmiu dni sprawowania urzędu premiera Lumumba roztrwonił dobrą wolę swych współpracowników i zgromadził wokół siebie potężną armię przeciwników.

Upłynęło wiele lat, zanim świat poznał szczegóły morderstwa Lumumby i dowiedział się o wielu współwinnych tej zbrodni. Przez czterdzieści lat rząd belgijski utrzymywał, że była to wyłącznie sprawa kongijska. Dopiero w 2000 r., w wyniku dociekań holenderskiego dziennikarza Ludo de Witte, władze belgijskie wszczęły oficjalne śledztwo. Zakończyło się ono tym, że w 2001 r. Belgia formalnie przyznała się „do części jej odpowiedzialności”. Co się tyczy Mobutu, jednego z głównych spiskowców biorących udział w morderstwie, starał się on potem ubrać w płaszcz Lumumby, obwołując go „tym sławnym Kongiczykiem, tym wielkim Afrykaninem”.

Kongo zapłaciło wysoką cenę za chaos, jaki towarzyszył uzyskaniu niepodległości. W latach, jakie miały nadejść, było ono polem bitewnym dla zwalczających się frakcji, grasujących żołnierzy, obcych wojsk, najemników, rewolucyjnych entuzjastów oraz zastępów dyplomatów i doradców. Katanga walczyła o utrzymanie secesji przez następne dwa lata, aż w 1963 r. Narody Zjednoczone położyły kres jej samozwańczej niepodległości.

Potem w 1964 r. powstania i bunty, na niespotykaną dotychczas skalę, wybuchły we wschodnim Kongu, dawnej twierdzy Lumumby. W ciągu

trzech dni rząd w Léopoldville utracił kontrolę nad całą połową kraju. W Stanleyville dawni poplecznicy Lnt> Alecnicyumumby utworzyli „Ludową Republikę Konga” i rozkazali dokonać masowych egzekucji urzędników, nauczycieli, pracowników służby cywilnej i kupców – ludzi uznanych za „kontrrewolucjonistów” czy „intelektualistów”; zginęło co najmniej 20 000 Kongijczyków. Wielu z nich zostało straconych publicznie z przerażającym okrucieństwem, u stóp pomnika Lumumby. Reżymowi w Stanleyville pomocy udzieliły Chiny, Kuba, Algieria i Egipt.

Aby zapobiec rozpadowi Konga, Stany Zjednoczone i Belgia zapoczątkowały masową akcję ratunkową, dostarczając samolotów bojowych i transportowych, ekspertów zapobiegających buntom i setek techników. Pod patronatem CIA wynajęto kubańskich pilotów-uciekierów (z Kuby) i europejskich mechaników, aby nimi obsadzić lotnicze jednostki bojowe. Zgromadzono najemników – brutalny asortyment awanturników, szaleńców i ludzi niesubordynowanych oraz zawodowych żołnierzy, zwerbowanych głównie w Rodezji i Afryce Południowej.

W obliczu klęski, reżym w Stanleyville wziął około trzystu belgijskich i amerykańskich zakładników. Dla ich uratowania zrzucono belgijskich spadochroniarzy, przetransportowanych amerykańskimi samolotami. W sumie ewakuowano ze wschodniego Konga około 2000 białych. Trzystu innych, w tym misjonarzy żyjących na odległych stacjach, zostało zamordowanych. Kiedy grupy najemników i wojska rządowe pokonały rebeliantów, pozostawiły po sobie straszliwe ślady represji i rabunków. Ocenia się, że w rebeliach 1964 r. w sumie zginęło milion ludzi.

W Léopoldville politycy na nowo zaczęli się wadzić i intrygować, aż w 1965 r. Mobutu, dowódca armii, po raz drugi przejął inicjatywę. Zawiesił wszelką działalność polityczną i przejął prezydenturę dla siebie. W owym czasie wydawało się, że daje to jakąś perspektywę wytchnienia.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

W swej książce *Journey without Maps* (Podróż bez map), zawierającej opowiadania o podróżach w Liberii w latach trzydziestych, angielski pisarz Graham Greene napisał, że „liberyjska polityka jest niczym hazardowa gra rozgrywana przy użyciu sfalszowanych kości”. Była to gra, którą liberyjska elita rządząca – potomkowie około 300 rodzin czarnych osadników ze Stanów Zjednoczonych, którzy w 1847 r. utworzyli niepodległą republikę – rozgrywała między sobą z godnym uwagi upodobaniem. Przez ponad 100 lat – od 1877 do 1980 r. – Liberia była rządzona w systemie jednopartyjnym, w którym ta sama Prawdziwa Partia Wigów (*True Whig Party*), kontrolowana przez tę samą elitarną grupę, nieustannie pozostawała przy władzy. Dysponowała patronatem, decydowała o powoływaniu na stanowiska publiczne i utrzymywała monopol władzy. Był to rekord, z którym nie mogła się mierzyć żadna inna partia gdziekolwiek na całym świecie. Jednakże wybory traktowano poważnie, mimo że chodziło w nich tylko o to, która rodzina – Barclayowie, Kingowie czy Tubmanowie – znajdą się na samym szczycie. Greene pisał: „Tym, co zadziwia w liberyjskiej kampanii wyborczej, jest to, że chociaż wynik wyborów jest zawsze z góry przesądzony, każdy zachowuje się tak, jakby głosowanie przemówienia i pamflety miały jakiegokolwiek znaczenie.” Dodał jednak, że ten system był bardziej, @WARidthj skomplikowany, niż się wydawało. „To wszystko może być kwestią pieniędzy, drukarni i uzbrojonej policji, ale wszystko musi przebiegać z klasą. Unika się, o ile to możliwe, wszelkiej brutalności.”

Amerykano-Liberyjczycy (*Americo-Liberians*) – jak nazywali sami siebie – należący do rządzącej arystokracji, byli ogromnie dumni ze swego amerykańskiego dziedzictwa. Przyjęli styl życia podobny do stylu Południa (Ameryki) sprzed wojny, wkładając wypukłe kapelusze i noszone z rana marynarki, nie obywając się bez łoża masońskich. Budowali domy z opierającymi się na filarach gankami, ze szczytowymi dachami i mansardowymi oknami, przypominające dziewiętnastowieczny styl architektoniczny stanów Georgia, Maryland i Karolina. Ich flaga narodowa stanowi replikę amerykańskich gwiazd i pasków, z jedną gwiazdą w lewym, górnym rogu. Używali dolara amerykańskiego jako legalnego środka płatniczego.

Podobnie jak biali osadnicy w Afryce, Amerykano-Liberyjczycy stworzyli system kolonialny, poddający miejscową ludność ścisłej kontroli. Bogactwa oraz przywileje gromadzili we własnych rękach. Mimo że sami byli potomkami niewolników z głębokiego Południa, traktowali czarnych Liberyjczyków jako niższą rasę, nadającą się jedynie do wykorzystywania. W 1931 r. amerykano-liberyjska władza znalazła się w głębokim kryzysie, kiedy międzynarodowa komisja odkryła, że starsi rangą urzędnicy państwowi są uwikłani w zorganizowaną formę niewolnictwa.

Kiedy w latach sześćdziesiątych inne kraje zachodnioafrykańskie zrzuciły jarzmo władzy kolonialnej, system liberyjski pozostał prawie nienaruszony. Liberyjskie prawo zastrzegało, że tylko właściciele nieruchomości mają prawo głosu, więc znakomita większość miejscowych Afrykanów była skutecznie pozbawiona możliwości głosowania. Tylko niewielka ich liczba zasymilowała się i dołączyła do rządzącej elity. Byli to „chłopcy ze wsi”, adoptowani przez rodziny z wybrzeża, dziewczęta wybrane na żony lub konkubiny i ambitni „ludzie z głębi kraju”, wspinający się po szczeblach drabiny społecznej. W latach siedemdziesiątych kilku z nich zostało dokooptowanych do rządu. Miejscowa administracja w dużej mierze była domeną wywodzących się z miejscowej ludności urzędników. Jednak w swej istocie Liberia pozostawała nadal oligarchią, w której 1% ludności sprawował kontrolę nad całą resztą, liczącą około 2 milionów ludzi.

Ostatnim z „dynastii” prezydentów amerykano-liberyjskich był William Tolbert, wnuk wyzwolonych niewolników z Karoliny Południowej, który przez dwadzieścia lat pełnił funkcję wiceprezydenta. Jako pastor baptystów, próbował przeprowadzić całą serię ostrożnych reform, zarzucając tradycję noszenia kapeluszy i rękawic, tak faworyzowaną przez jego poprzednika, Williama Tubmana. Sprzedał prezydentowi jacht i most obowiązkową dziesięcinę, czyli pobieranie od każdego zatrudnionego przez rząd 10% jego wynagrodzenia, z przeznaczeniem dla Prawdziwej Partii Wigów. Jednakże sporo wysiłków poświecił Tolbert na gromadzenie swej osobistej fortuny i promowanie, w tradycyjny sposób, interesów członków rodziny. Jeden z jego braci został ministrem finansów, innego wybrano na przewodniczącego senatu. Zięć pełnił funkcję ministra obrony. Inni krewni zajmowali stanowiska ministrów, ambasadorów i doradców prezydenta. Hazardowa gra w polityce liberyjskiej była tak samo rentowna w latach siedemdziesiątych, jak to bywało w latach trzydziestych.

Rozwój gospodarczy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych sprzyjał umocnieniu A umocnieniu systemu, a także stworzył nowe możliwości dla bogacenia się elity. Ostoją gospodarki był początkowo kauczuk. W 1926 r. firma *Firestone Tyre and Rubber Company* (Kauczukowa Spółka Firestone’a) wydzierzała milion akrów na dziewięćdziesiąt dziewięć lat, płacąc po sześć centów za akr, aby zaspokoić amerykański popyt na opony samochodowe. Jednakże eksport rudy żelaznej, pochodzącej z ogromnych, zasobnych w żelazo złóż na wzgórzach Bomi, wkrótce wyprzedził kauczuk w roli głównego źródła inwestycji zagranicznych i dochodów rządu. Około 1970 r. Firestone i *Liberian Iron Mining Company* (Liberyjska Spółka Wydobywania Rudy Żelaza) dostarczały rządowi 50% zwiększających się z roku na rok wpływów pieniężnych. Trzecim źródłem dochodu były opłaty rejestracyjne, pochodzące z największej na świecie fikcyjnej floty statków: Liberia miała tylko dwa własne statki, ale ponad 2500 pływającym po morzach statkom innych krajów użyczyła swej flagi, bez przeprowadzania inspekcji i za przystępną opłatą.

Jednakże sukcesy gospodarcze Liberii służyły jedynie uwypukleniu narastających różnic między ostentacyjnym trybem życia zamożnej elity a niedolą olbrzymiej większości zubożałych Afrykanów, wywodzących się z miejscowych grup etnicznych. W 1979 r. Tolbert wydał sumę równą połowie budżetu na goszczenie u siebie konferencji głów państw Organizacji Jedności Afryki. W tym samym roku wylegli na ulice demonstranci, protestując przeciwko 50% wzrostowi cen ryżu, będącego podstawowym produktem żywieniowym większości Liberyjczyków. Ten wzrost cen został zatwierdzony przez Tolberta, który miał nadzieję na to, że w ten sposób przyczyni się do zwiększenia miejscowej produkcji rolnej. Jednym z głównych beneficjentów tej podwyżki został kuzyn prezydenta, Daniel Tolbert, który był właścicielem największej w kraju firmy zajmującej się importem ryżu. Wzrost cen ryżu uznano więc za kolejny manewr, służący wzbogacaniu się elity. Na rozkaz Tolberta uzbrojona policja i wojsko otworzyli do demonstrantów ogień, zabijając dziesiątki ludzi.

W następnych miesiącach Tolbert starał się powstrzymać narastającą falę niezadowolenia. Tym razem zderzył się nie tyle z biedotą, co z nową generacją wykształconej elity. Zezwolił na utworzenie partii opozycyjnej, ale gdy przywódcy opozycji wezwali do strajku generalnego, kazał ich aresztować pod zarzutem zdrady i buntu oraz zakazał działalności partii.

12 kwietnia w nocy, grupa siedemnastu zbuntowanych żołnierzy, dowodzona przez 28-letniego sierżanta Samuela Doe, sforsowała żelazną bramę siedmiopiętrowej oficjalnej rezydencji prezydenta, unieszkodliwiła straż przyboczną i w sypialni na piętrze dopadła ubranego w piżamę Tolberta. Żołnierze trzykrotnie strzelili mu w głowę, wytupili prawe oko i go wypatroszyli. Jego ciało zostało wrzucone do masowego grobu, wraz z dwudziestu siedmioma innymi, którzy zginęli w obronie pałacu. Zgarnięto ministrów oraz dygnitarzy, postawiono ich przed trybunałem wojskowym i skazano na śmierć.

Wśród okrzyków radości, trzynastu wysokiej rangi urzędników, oglądanych przez wielotysięczny tłum śmiejących się i szydzących ludzi, filmowanych przez kamerzystów, zostało przywiązanych do słupów telefonicznych na plaży w Monrowii. Egzekucji dokonał oddział pijanych żołnierzy, którzy bez umiaru strzelali do skazanych. Rozległ się donośny krzyk zgromadzonego motłochu: „Wolność! Jesteśmy w końcu wolni!” Żołnierze zaczęli deptać zwłoki i okładać je pięściami.

Tak skończył się stary porządek.

Na pierwszy rzut oka sierzant Doe wkraczał do sali balowej oficjalnej rezydencji w kapeluszu z szerokim rondem, noszonym przez wojskowych komandosów. Był ubrany w świeżo uprasowany mundur polowy, a na nogach miał bojowe buty. Trzymał ceremonialny miecz, był uzbrojony w rewolwer magnum i miał przy sobie radio *walkie-talkie*. Jąkając się, w języku angielskim odczytał przygotowane wcześniej oświadczenie, odpowiedział zdawkowo na dwa krótkie pytania, po czym usiadł.

W owym czasie sierzant Doe był najmłodszym i najniższym rangą żołnierzem w Afryce, który przechwycił władzę. Był tym, których Amerykano-Liberyjczycy nazywają „chłopcami ze wsi”, półanalfabetą wywodzącym się z miejscowej grupy etnicznej, posiadającym jedynie podstawowe wykształcenie, o dość ograniczonej inteligencji. Jego plemię Krahn, zamieszkałe na gęsto zalesionym obszarze granicznym południowego-wschodu, przylegającym do Wybrzeża Kości Słoniowej, jako ostatnie wkroczyło do nowoczesności i znajdowało się na dole hierarchii społecznej Liberii. Inni mieszkańcy gardzili nimi jako ludźmi zacofanymi i nieokrzesanymi. Jeden z autorów odnotował, że byli oni „jednocześnie sprzedawcami papierosów, ludźmi uprawiającymi nierząd i żołnierzami”.

Tym, co skłoniło Doe i grupę jego bratnich spiskowców do ataku na oficjalną rezydencję, nie były plany wywołania rewolucji, lecz po prostu rozgoryczenie z powodu złych warunków życia w koszarach wojskowych. Nie mieli oni żadnych celów politycznych, żadnych partyjnych ambicji, żadnej ideologii poza chęcią dorwania się do władzy. Podobnie jak inni przywódcy zamachów, Doe składał górnołotne obietnice uwolnienia mas ludowych od korupcji i ucisku. Zapowiadał ustanowienie bardziej sprawiedliwego systemu dystrybucji bogactw i przywrócenie w kraju władzy cywilnej. Jednakże pierwsze jego posunięcia jako szefa Ludowej Rady Ocalenia (*People's Redemption Council*) obejmowały zawieszenie konstytucji, zakaz jakiegokolwiek działalności politycznej i ogłoszenie stanu wyjątkowego. Poza bezzwłoczną podwyżką płac dla wojskowych, nie dokonał on żadnych istotnych zmian. Stare sieci biznesu amerykańsko-liberyjskiego pozostały prawie nienaruszone. Mimo częstych obietnic rychłego przekazania władzy, Doe dalej, rok po roku rządził przy pomocy dekrétów. Na ulicach Monrowii powtarzano: „Ta sama taksówka, tylko inny kierowca”.

Wojskowa dyktatura Doe nie była na pozór bardziej brutalna od wielu innych dyktatur w Afryce. Mając coraz większe ambicje, wkrótce poróżnił się ze swymi dawnymi kolegami. Straconych zostało ponad pięćdziesięciu jego rywali, głównie żołnierzy, po skazaniu ich w tajnych przewodach sądowych. Wielu cywilów – przywódców studenckich, dziennikarzy, opozycjonistów – znalazło się w aresztach za to, że ośmielili się krytykować jego rządy. Zamknięto wszystkie niezależne gazety. Uczniowie byli krępowani Dekretem 2A, który zakazywał wszelkiej aktywności akademickiej, która „w bezpośredni czy pośredni sposób koliduje, ingeruje czy szkaluje działalność, programy bądź politykę Ludowej Rady Ocalenia.” Akademicy, którzy wzbudzali jego gniew, byli karani chłostą.

Zarozumiały z powodu posiadanej władzy, Doe przemienił się z kościstego sierżanta w mundurze bojowym na tłustego na twarzy generała, ubierającego się w nieskazitelne mundury, noszącego modną fryzurę w stylu Afro. Wierzył, że opiekę nad nim sprawują nadnaturalne siły. Wierzyło w to także wielu Liberyjczyków. Bill Frank Entc Al Frank oanyi, czołowy pisarz liberyjski potwierdzał:

Powszechnie wierzone w to, że Samuel Doe nie tylko był odporny na kule, ale mógł także zniknąć w przypadku grożącego mu niebezpieczeństwa, włącznie z katastrofą lotniczą. Otaczał się kotłami *juju-men* (czarowników) z całej Afryki, a głównie z Togo. Mówiło się o tym, że odprawiał jakieś rytuały dla zachowania potencji i witalności. Obejmowały one picie krwi i/lub zjadanie płodów brzemiennych młodych dziewcząt. Od czasu do czasu sam chwalił się publicznie, że nie ma jeszcze takiej strzelby, która mogłaby go zabić. Aludzie w to wierzyli.

Doe utrzymywał, że w ciągu dziesięciu lat sprawowania władzy, przeżył nie mniej niż trzydzieści osiem zamachów lub prób pozbawienia go życia. Jak inni dyktatorzy, Doe znalazł wkrótce sposób na łupienie korporacji państwowych – Liberyjskiej Korporacji Rafinerii Ropy Naftowej, Liberyjskiej Korporacji Marketingowej i Dyrekcji Rozwoju Leśnictwa, odpowiadającej za pobieranie opłat tytułem wycinki lasu. Ocenia się, że w latach osiemdziesiątych zgromadził dla siebie i dla swych bliskich przyjaciół fortunę wartą 300 milionów dolarów.

Jednakże tym, co okazało się katastrofalne dla reżymu Doe, było promowanie jego własnej grupy plemiennej Krahn. Jest to najmniejsze spośród szesnastu plemion liberyjskich, stanowiące nie więcej niż 4% ludności. Ludzie Krahn dostali kluczowe stanowiska w wojsku i w aparacie bezpieczeństwa. Wypełnili oni szeregi elitarniej jednostki wojskowej Doe, tak zwanej straży oficjalnej rezydencji, w istocie rzeczy jego prywatnej milicji i osobistej straży przybocznej. Dominująca rola Krahn, szczególnie w likwidacji rozbieżności zapatrywań, spowodowała animozje plemienne, które przez długi czas pozostawały w uśpieniu. W końcu doprowadziło to do wojny domowej. Była to wojna, która nie zmieściła się w granicach Liberii, lecz rozprzestrzeniła się na sąsiednie kraje, pograżając w konflikcie cały region.

Tym, co szczególnie zwracało uwagę na Doe jako tyrana, było uzyskanie przez niego poparcie rządu Stanów Zjednoczonych. Amerykanie mieli w Liberii godne uwagi interesy. Jej terytorium służyło jako stacja transmisyjna audycji Głosu Ameryki dla całej Afryki i jako baza dla systemu nawigacyjnego Omega, regulującego ruch statków na wybrzeżu atlantyckim. Ambasada amerykańska w Monrowii była głównym punktem przekazywania informacji wywiadowczych, zbieranych w całej Afryce. Wojskowe samoloty Stanów Zjednoczonych miały prawo do lądowania i zaopatrywania się w paliwo na lotnisku Robertsfeld, które zostało wybudowane przez Amerykanów jako miejsce postojowe podczas drugiej wojny światowej. W czasie zimnej wojny wszystkie te aktywa miały duże znaczenie strategiczne.

Amerykanie wychodzili z założenia, że warto zjednać sobie Doe, aby pochlebstwami skłonić go do przywrócenia władzy cywilnej. Doe odbył w Stanach Zjednoczonych szkolenie wojskowe dla Zielonych Beretów. Zakładano, że po właściwym urobieniu go, byłby dostatecznie podatny na ich wpływy. William L. Swing, ambasador amerykański uczył go sztuki kierowania nawą państwową. Mówił o nim jako o dobrym studencie, i nazywał go „przymilnym chłopcem”. Na dachu rezydencji Doe zainstalowano antenę satelitarną, aby mógł przyglądać się przemówieniom Ronalda Reagana, którego – jak sam zapewniał – prawdziwie podziwiał. Urobiony przez Amerykanów, przyjął ostrą postawę antyradziecką. Aradzieck. Około 1982 r. uznano Doe za osobę w dostatecznym stopniu godną szacunku, która zaskrzyła na złożenie wizyty w Białym Domu. Pomoc amerykańska zwiększyła się z 10 milionów do 80 milionów dolarów rocznie. W latach 1980-1985 stanowiła niemal jedną trzecią narodowego budżetu Liberii. Sumę 40 milionów dolarów wydano na zakwaterowanie wojskowych. Traktowano to jako „przypuszczalnie dobry interes”, wyrażony słowami jednego z amerykańskich dygnitarzy: „Wojskowi pozwolą na swe odejście, jeśli zadba się o ich interesy.”

W lipcu 1984 r., pod naciskiem amerykańskim, Doe przystał na zniesienie zakazu działalności politycznej i na przygotowanie wyborów. Choć obiecywał ustąpić, ogłosił jednak, że będzie kandydował w wyborach prezydenckich. Nadal jak dotychczas sprawował władzę w arbitralny sposób, uderzając w opozycję przy każdej nadarzającej się okazji. W sierpniu 1984 r. aresztował popularnego profesora uniwersyteckiego, Amosa Sawyera, i piętnastu innych, oskarżając ich o to, że przygotowywali zamach stanu. Kiedy zaprotestowali studenci, Doe wysłał na kampus oddział 200 żołnierzy ze straży oficjalnej rezydencji. Żołnierze otworzyli na oślep ogień, do naga zerwali ze studentów ubrania, wychłostali ich trzciniowymi laskami, pobili kolbami karabinów, wydarli im pieniądze i zgwałcili studentki. Ponad pięćdziesięciu studentów pozbawili życia. Przed wycofaniem, się żołnierze dokonali rabunku i zniszczyli znajdujące się na kampusie urządzenia, powodując szkody oceniane na 2 miliony dolarów. Potem Doe wyrzucił całą administrację uniwersytecką i nauczycieli akademickich. Sawyer i jego przyjaciele nigdy nie zostali oficjalnie oskarżeni. Do opinii publicznej nie przedostały się żadne szczegóły na temat domniemanego zamachu stanu. Po dwumiesięcznym areszcie w koszarach wojskowych, przebaczone im winy i zwolniono.

Kampania wyborcza przerodziła się w sztyt grubymi nićmi farsę. Doe zdelegalizował dwie najbardziej popularne partie opozycyjne. Uczynił to

pod pretekstem, że opowiadają się one za socjalizmem. Później wydał Dekret 88A, uznający za przestępstwo kryminalne „wywoływanie dysharmonii, szerzenie plotek, kłamstwa i dezinformacji”. W ten sposób skutecznie uniknął jakiejkolwiek krytyki rządu. Potem zamknął czasopismo *Daily Observer*, najbardziej popularną, niezależną gazetę. Następnie uwięził czołowych przywódców opozycji, w tym Amosa Sawyera i Ellen Johnson-Sirleaf, wyróżniającą się, wykształconą w Uniwersytecie Harvarda ekonomistkę, która w wygłoszonym w Stanach Zjednoczonych przemówieniu zaatakowała „wielu idiotów, w rękach których znalazły się los i postęp naszego narodu”.

Aresztowanie Johnson-Sirley skłoniło w końcu administrację Reagana do działania. Pod wpływem burzliwych protestów Amerykanie zawiesili sumę 25 milionów pomocy dla Liberii, domagając się uwolnienia Johnson-Sirleaf i innych więźniów politycznych. Doe posłusznie wypuścił więźniów na wolność i otrzymał w zamian 25 milionów dolarów. Ale później zabrał się za fałszowanie wyborów.

Mimo olbrzymiego zastraszania do wyborów w dniu 15 października 1985 r. poszło wiele ludzi. Były to pierwsze wybory powszechne w Liberii. Wzięło w nich udział prawie 750 000 wyborców, jedna trzecia całej ludności. Wielu z nich przemierzyło mile, zdążając do lokali wyborczych i godzinami czekając potem w prażącym upale tropikalnym, aby oddać swój głos. Kiedy wstępne wyniki głosowania uwidoczniły, że Doe w zdecydowany sposób przegrywa te wybory prezydenckie, jego odpowiedzialni za wybory urzędnicy zawiesili legalne liczenie głosów i powołali nisti Awolali elegalny, *ad hoc* utworzony komitet do przeliczenia głosów, obsadzony stronnikami Doe, w dużej mierze wywodzącymi się z grupy etnicznej Krahn. Poza Monrowią, na miejscu służącym do urządzania pikników, znaleziono tysiące spalonych kart wyborczych, które zostały szybko sfotografowane przez miejscową prasę. 29 października, po dwóch tygodniach odosobnienia w jednym z hoteli w Monrowii, komitet przeliczający głosy podał do publicznej wiadomości, że wybory wygrał Doe, zdobywając 50,9% głosów. Raport przygotowany dla Komitetu Prawników ds. Praw Człowieka, mającego swą siedzibę w Nowym Jorku, określił te wyniki jako „jedno z najbardziej beczelnych fałszerstw wyborczych w nowszej historii Afryki”. W tym dniu Monrowia stała się milczącym i wyglądającym na obumarłe miastem.

Było to dowodem na to, jak małoduszny jest rząd Stanów Zjednoczonych w kontaktach ze swymi faworyzowanymi dyktatorami. Podczas gdy wybory te zostały prawie przez cały świat odrzucone jako jawnie sfalszowane, to dygnitarze amerykańscy przyklasnęli im jako „ogólnie uczciwym, choć przybrudzonym drobnymi uchybieniami”. Zapytany przez Senacki Komitet Stanów Zjednoczonych ds. Stosunków Zagranicznych, Chester Crocker, główny ideolog polityki wobec Afryki w rządzie Reagana, wysławiał „godne uwagi aspekty pozytywne” tych wyborów. Poszedł jeszcze dalej:

Teraz jest to tylko początek, choć niedoskonały, demokratycznych doświadczeń, które Liberia i jej przyjaciele mogą wykorzystać jako punkt oparcia dla przyszłych wyborów – takich, na których chcą budować ... Perspektywy pojednania narodowego zostały ożywione tym, że Doe przyznał, iż zdobył zaledwie 51% głosów w swym niewielkim zwycięstwie wyborczym. Prawdę mówiąc, byłoby to czymś niezwykłym na innych obszarach Afryki, gdzie przyszli władcy na ogół utrzymują, że zdobyli 95% oddanych głosów. Przypisując sobie tylko 51-procentowe zwycięstwo, Doe przyznał publicznie, że duża część społeczeństwa – 49% całości – wspiera inny punkt widzenia i inne przywództwo, niż jego własne.

Daleko było jednak do „początku demokratycznych doświadczeń”. Wybory te stały się raczej początkiem wstąpienia do piekieł.

12 listopada 1985 r., miesiąc po wyborach, podjęta została próba obalenia Doe przez jego byłego dowódcę armii, Thomasa Quiwonkpe. Był on czołowym przedstawicielem grupy, która zdobyła władzę w 1980 r. Poróżnił się jednak z Doe i przebywał na wygnaniu. Powstańcy Quiwonkpy wkroczyli do Liberii z sąsiedniego Sierra Leone, weszli do Monrowii, opanowali główne koszary wojskowe i radio rządowe, po czym odtworzyli nagrane wcześniej orędzie, obiecując przeprowadzenie wolnych wyborów. Kiedy rozeszły się wieści o przewrocie, na ulice Monrowii wyległy tłumy wiwatujących ludzi, zrywających rozwieszone wzdłuż ulic i na skrzyżowaniach plakaty z podobizną Doe. Tunde Agbabiaka, dziennikarz nigeryjski, który był naocznym świadkiem tych wydarzeń, jak pisał w *West Africa*: „Intensywność zbiorowej nienawiści w stosunku do reżymu bije na głowę wszystko to, co widziałem w Nigerii i w Ghanie”.

Jednakże wiwaty te było o wiele na wyrost. Dzięki pomocy straży oficjalnej rezydencji i innych jednostek wojskowych Doe odzyskał kontrolę nad miastem. Agbabiaka napisał: „Wyglądało to tak, jakby naród pogrążył się w żałobie. Wielu z tych, którzy otwarcie się radowali ... poddało się nieuchronnej śmierci.”

Żołnierze z grupy etnicznej Krahn odnaleźli Quiwonkpe, ukrywającego się w pewnym domu poza Monrowią. Jego skopane i pobite do niepoznania ciało przewieziono do Ośrodka Szkoleniowego Barclay (*Barclay Training Centre*), głównych koszar wojskowych w śródmieściu Monrowii. Znajdowały się one po drugiej stronie ulicy, w pobliżu wielkiego, otwartego targowiska, pełnego kupców i kupujących. Setki ludzi przyglądały się, jak jego ciało zostało pokrojone, rozczłonkowane i zjedzone. Agbabiaka, który był tego świadkiem, napisał:

W makabrycznym, ludożerczym rytuale ciało Quiwonkpy zostało posiekane na kawałki przez żołnierzy Doe, którzy – o dziwo – w tych nowoczesnych czasach nadal wierzyli w to, że poprzez zjedzenie części ciała wielkiego wojownika coś z jego wielkości spłynie na nich. Oczywiście, serce było najbardziej cenionym delikatesem. ...

W odwecie za próbę zamachu stracono setki ludzi. Głównym przedmiotem zemsty stali się członkowie grupy etnicznej Gio w hrabstwie Nimba z której pochodził Quiwonkpa. W Monrowii żołnierze Krahn zgarnęli setki żołnierzy i cywilów Gio oraz Mano i zabrali ich na teren oficjalnej rezydencji oraz do koszar Barclay, gdzie zostali zamordowani. Pewien żołnierz, przetrzymywany w oficjalnej rezydencji, opowiadał Billowi Berkely z Komitetu Prawników ds. Praw Człowieka:

Wszędzie poniewierali się martwe ciała. Żołnierze mieli jowialny humor, jakby byli bohaterami dokonanych podbojów, jakby przed chwilą wygrali wojnę. Otwarcie palili marihuanę i pili na widoku publicznym. Meli butelki dżinu. Wymknęło się to wszystko spod kontroli. Dowódca utracił nad nimi kontrolę.

Było to niczym wojna plemienna. Większość żołnierzy wywodziła się z ludu Krahn. Gdybyś nie należał do grupy etnicznej Krahn czy Loma, to miałbyś prawdziwy problem.

Setki dalszych Gio straciły życie w hrabstwach Nimba i Grand Gedeh, w rodzimym regionie Doe. W ten sposób zasiane zostały ziarna diabelskiego koła zemsty plemiennej. Pewien uczony Gio z hrabstwa Nimba, który przez dwa tygodnie był przetrzymywany i chłostany przez żołnierzy Krahn, powiedział Berkeleyowi: „Obawiam się, że jeśli pozwolą na to, żeby ten człowiek (Doe) został zabity, to historia odnotuje, że było kiedyś takie plemię w Liberii, które nosiło nazwę Krahn.” Wszędzie mówiło się o zemście, zarówno wśród ludzi Krahn, jak i ich przeciwników. Pewien farmer Kran ze Zle Town powiedział Berkeleyowi:

Tak naprawdę, to wszyscy żyjemy w strachu. Wiemy, że kiedy władza przechodzi z rąk do rąk, każdy na tym ucierpi. Cokolwiek zdarzy się w uprawianej przez Afrykanów polityce, my nie będziemy wyjątkiem. Myślę, że jeśli do tego dojdzie, rozumie Pan co mam na myśli, to musi nastąpić zemsta. Sytuacja w kraju jest bardzo poważna. Wiemy, że coś się nam przydarzy. Wiemy, że nic nie trwa wiecznie. Czujemy, że coś wisi w powietrzu. Kiedy to coś wybuchnie, to niech Bóg się nad nami zlituje.

Mimo okrucieństw, sfalszowanych wyborów i korupcji, Stany Zjednoczone nadal popierały Doe, jak dotychczas, używając mu fałszywej legitymacji. Doe służył amerykańskim interesom. Starszy naz A. Starszrangą amerykański ekspert ds. polityki wspominał w 1993 r. „Otrzymywaliśmy od niego fantastyczne wsparcie w sprawach międzynarodowych. Nigdy nie wahał się udzielać nam poparcia przeciwko Libii i Iranowi. Był kimś, z którym winniśmy trzymać. Nie uważaliśmy, że jest takim potworem, z którym nie moglibyśmy się porozumieć. Doe bez zarzutu bronił wszystkich naszych interesów. Ani pensa nie musieliśmy zapłacić za umieszczone w Liberii amerykańskie urządzenia.” W styczniu 1986 r., Chester Crocker, składając zeznanie przed komitetami amerykańskiego kongresu, nakreślił różowy obraz Liberii, skandalicznie lekceważąc

rzeczywistość reżymu Doe:

Jest dzisiaj w Liberii wyłoniony w wyborach cywilny rząd, jest wielopartyjna legislatura, i społeczność dziennikarska gazet rządowych i nierządowych, są stacje radiowe. Jest ciągle umacniająca się wśród ludzi tradycja swobodnego wypowiedania się. Jest nowa konstytucja, która chroni wszystkie te wolności, i system sprawiedliwości, który zabezpiecza te wszystkie rzeczy. (Liberijski) rząd publicznie uznaje ten system.

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna



Wydawnictwo Akademickie
DIALOG

specjalizuje się w publikacji książek dotyczących języków,
zwyczajów, wierzeń, kultur, religii, dziejów
i współczesności świata Orientu.

Naszymi autorami są znani orientaliści polscy
i zagraniczni, wybitni znawcy tematyki Wschodu.

Wydajemy także przekłady bogatej
i niezwyklej literatury pięknej krajów Orientu.

Redakcja: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel.: (22) 620 32 11, (22) 654 01 49

e-mail: redakcja@dialog.edu.com.pl

Biuro handlowe: 00-112 Warszawa, ul. Bagno 3/218

tel./faks: (22) 620 87 03

e-mail: biurohandlowe@dialog.edu.com.pl

<http://www.dialog.edu.com.pl>

Serie Wydawnictwa Akademickiego DIALOG:

- | | |
|----------------------------|--------------------------------------|
| • Języki orientalne | • Mądrość Orientu |
| • Języki Azji i Afryki | • Współczesna Afryka i Azja |
| • Literatury orientalne | • Vicus. Studia Agraria |
| • Skarby Orientu | • Orientalia Polona |
| • Teatr Orientu | • Literatura okresu transformacji |
| • Życie po japońsku | • Literatura frankofońska |
| • Sztuka Orientu | • Być kobietą |
| • Dzieje Orientu | • Temat dnia |
| • Podróże – Kraje – Ludzie | • Życie codzienne w miastach Orientu |

Prowadzimy sprzedaż wysyłkową

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna

Wydawnictwo Dialog (c) Copyright edycja elektroniczna